ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VIII. Nr 8/348

LONDYN, 21 LUTEGO 1954 R.

HANS GEORG SCHENK

KSIĄDZ LAMENNAIS

(1782—1854)

Dr H.G.Schenk, urodzony w Pradze, jest katolickim uczonym i docentem europejskiej historii społecznej na uniwersytecie w Oxford. Opublikował w r. 1947 dzieło **The Aftermath of the Napoleonic Wars**, a obecnie pracuje od szeregu lat nad monumentalnym dziełem dotyczącym dziejów romantyzmu europejskiego, zwłaszcza jeśli chodzi o ewolucję idej, wierzeń, w ogóle filozofii romantyków. Trzeba zaznaczyć, że jest on przyjacielem Polski i w pracy swojej uwzględnia romantyzm polski szerzej, niż na ogół ma to miejsce w opracowaniach naukowych w świecie anglosaskim.

W związku z przypadającą 27 lutego br. setną rocznicą śmierci ks. Lamennais, jednej z najciekawszych postaci tego okresu, dr Schenk uprzejmie zgodził się napisać specjalnie dla ŻYCIA artykuł, którego pierwsza część wydrukowana jest poniżej. Omówiona tu jest osoba i działalność Lamennais mniej więcej po r. 1830. W ciągu najbliższych miesięcy ukaże się druga część artykułu, w której historia Lamennais doprowadzona będzie do końca.

(Od tłumacza)

Nic lepiej nie określa dwoistej natury i wewnętrznych sprzeczności, jakie cechują romantyzm, niż fakt, że główny romantyczny głosiciel odrodzenia chrześcijańskiego, Abbé de Lamennais, był sam tragicznie rozdarty pomiędzy wiarą a niewiarą. Odnosiło się to nie tylko do niektórych okresów w jego życiu, jak to miało miejsce w przeszłości z innymi najwybitniejszymi postaciami religijnymi. W jaskrawym przeciwieństwie do św. Augustyna czy Pascala, Lamennais nigdy zdaje się nie zakosztował rozkoszy pewnej, niezachwianej wiary.

Urodzony w malowniczym mieście St. Malo, na siedem lat przed wybuchem rewolucji, Félicité Robert de la Mennais był pochodzenia bretońskiego i częściowo irlandzkiego. Co prawda, tylko jedno z jego dziadków, mianowice babka po stronie matki, była irlandzkiego pochodzenia, nie będzie jednak zbyt śmiałym twierdzenie, że ta ożywcza domieszka we krwi Lamennais może wyjaśnia niektóre znamienne cechy jego charakteru. Już współcześni mu zauważyli zdumiewające podobieństwo w rysach młodego Félicité i jego irlandzkiej babki, Mme Lorin de la Brousse. Wywodził się Robert ze starej rodziny mieszczańskiej, osiadłej w St. Malo, uszlachconej w ostatnim roku a n c i e n r é g i m e. Do najsilniejszych i najtrwalszych wrażeń jego dzieciństwa zaliczyć należy antyreligijny terror lat 1793/94, kiedy to chrześcijańskie nabożeństwa odprawiały się po nocy na strychu jego rodzicielskiego domu. W swej anonimowej pierwszej publikacji zatytułowanej **Réflexions sur l'état de l'Eglise en France au XVIII-e siècle et sur sa situation actuelle**, napisanej piętnaście lat po tych wydarzeniach, podkreślał z naciskiem natężenie oporu chrześcijańskiego w owym czasie: „Wielka liczba duchownych, gotowa na męczeństwo, nie zważała na żadne niebezpieczeństwa grożące we Francji, byle tylko udzielać wiernym pomocy sakramentów i pociechy nadziei... Religia nigdy nie wydawała się piękniejsza."

Jest rzeczą znamienną, że Lamennais odczuwał gwałtowną odrazę do ekscesów ateistycznych rewolucjonistów, zanim został pozytywnie przyciągnięty przez chrześcijaństwo. Przez pewien czas jednakże ta atrakcyjność chrześcijaństwa miała jak gdyby charakter teoretyczny; to znaczy, że Lamennais mając szesnaście lat bronił katolicyzmu na zewnątrz, wewnętrznie pozostając w gruncie rzeczy agnostykiem.(1) Jeszcze sześć lat upłynęło zanim przyjął swoją pierwszą Komunię świętą. Ociąganie się w nawróceniu można chyba w części przypisać wpływowi, jaki miał na jego wychowanie stryj, Robert des Saudrais, którego umysł, choć nie nastawiony agnostycznie, przesiąknięty był nieokreślonym deizmem Russa. Zarówno stryj jak i ojciec (Félicité stracił matkę we wczesnym dzieciństwie), rozczarowani Rewolucją oscylowali stopniowo w stronę katolicyzmu. Jednak znacznie większy wpływ pod tym względem wywarł na Félicité jego starszy brat, abbé Jean-Marie de la Mennais(2), późniejszy założyciel zgromadzenia religijnego **Frères de l'Instruction Chretienne.** Dwaj bracia byli sobie bardzo bliscy. Wyżej wymienione **Réflexions sur l'Etat de l'Eglise**, jak i późniejsze dzieło **Tradition sur l'Institutions des Evêques** (1814) były ich wspólnym wysiłkiem, ale jeśli mamy podstawy do przypuszczeń, że tu i ówdzie dostrzec można świetny styl Félicité, jest rzeczą bardziej niż prawdopodobną, że podstawowe założenia, oraz inicjatywa należały do Jean-Marie.(3) Przed zbadaniem innych wpływów osobistych należy zaznaczyć, że na młodym Lamennais wywarło duże wrażenie **Génie du Christianisme** (1802) Chateaubrianda.(4) Za pośrednictwem Chateaubrianda zaczął on także wysoko cenić myśl religijną Pascala.

Jak widzieliśmy, już po przekroczeniu dwudziestego piątego roku życia Lamennais oddał swe pióro na usługi Kościoła. Czy miał pójść dalej i w ślad za swym ulubionym bratem również zostać księdzem? Było to gorącym pragnieniem nie tylko jego brata, ale i niektórych przyjaciół: Bretończyka abbé de Rémur, który polecił braci Lamennais w słynnym seminarium teologicznym Saint-Sulpice w Paryżu, oraz młodego abbé Teysseyre, którego tam poznał. Trzeba wymienić jeszcze jedną osobistość, która — jak się wydaje — rozstrzygnęła sprawę w zimie 1815/16 przez namówienie trzydziesto-czteroletniego wówczas Lamennais do zostania wreszcie subdiakonem, a wrótce potem kapłanem: był to podeszły abbé Carron, z którym Lamennais zaprzyjaźnił się nieco wcześniej podczas swego krótkiego wygnania w Londynie w r. 1815. Wspomnienie osób, które wywarły wpływ na Lamennais nie jest bez znaczenia, bo jakkolwiek do ostatecznej decyzji poświęcenia się kapłaństwu Lamennais doszedł sam, po długim okresie wahania się, dobrze jest mieć na uwadze to, co stwierdził wielki znawca duszy ludzkiej, Saint-Beuve, że Lamennais odczuwał potrzebę duchowego kierownictwa.(5) W tym świetle właśnie musimy rozpatrywać złowieszcze zdanie z listu ks. Teysseyre do Lamennais tuż przed otrzymaniem święceń: „Idziesz na wyświęcenie w ten sam sposób, jak zwierzę ofiarne idzie pod rytualny nóż." Jeszcze przedtem Lamennais pisał do brata w tonie rezygnacji: „Nie sprzeciwiam się niczemu, zgadzam się na wszystko; niech robią co chcą z moimi zwłokami."(6)

Na lata przed wyświęceniem Lamennais cierpiał na W e l t s c h m e r z o wyraźnym zabarwieniu nihilistycznym; świadczy o tym jego korespondencja, zwłaszcza w latach 1810/11. Podobnie jak w wypadku Leopardiego, wyjaśniano to na rozmaite sposoby, z których każdy zawiera trochę prawdy, a jednak pomija punkt najbardziej zasadniczy. I tak, winiono o to jego konstytucję fizyczną: urodził się on przedwcześnie po siedmiu miesiącach, miał wpadniętą pierś i był bardzo nerwowy. Wszystko to jednak nie powinno nas zbytnio przejmować, jeśli zważymy, że w młodości był zawołanym jeźdźcem, myśliwym i szermierzem i tak dobrym pływakiem jak Lord Byron. Niektórzy pisarze dopatrywali się w jego wczesnym życiu zawiedzionej miłości, do której, ich zdaniem, Lamennais czynił aluzję wiele lat potem, gdy pisał: „Niech płaczą ci, którzy nie mają wiosny". Jednakże najprzenikliwszą i jedyną przekonywującą analizę przygnębienia Lamennais dał historyk francuski Henri Bremond. Zwrócił on słuszną uwagę na to, że Lamennais był nieszczęśliwy, ponieważ jego nadzieja doznania pociechy mistycznej nie została nigdy zrealizowana. Już w r. 1810 wzdychał: „Moją największą torturą jest pozbawienie wszelkiej duchowej pomocy."(7) Po wyświęceniu na księdza wciąż pogrążony był w czarnej melancholii: „Jestem i na przyszłość będę musiał pozostać nadzwyczaj nieszczęśliwy."(8) Pociecha mistyczna, upragniony i nawpół oczekiwany znak z niebios, nie pojawił się. Sytuację tę określił Bremond jako „silence de Dieu". Jakie prawo miał Lamennais do spodziewania się takiego znaku? Trudno się powstrzymać od zadania tego pytania.

Gdy Lamennais jeszcze wahał się co do swego powołania, przy wszystkich swoich obawach zdawał się czasem wyobrażać sobie kapłaństwo jako rodzaj przystani dla swej niespokojnej duszy.(9) Gdy i ta nadzieja została zdruzgotana i w dalszym ciągu wykazywał niepokojące oznaki rozpaczy, ks. Teysseyre wpadł na pomysł skierowania nadmiaru nerwowej energii Lamennais w kanał pracy umysłowej.(10) Już w młodości Lamennais dał dowody na to, że nadaje się do wytrwałego i rozległego wysiłku umysłowego. Zważmy, że znał grekę i łacinę oraz nie mniej niż cztery języki nowożytne, że pisał komentarze o Malebranche i prowadził studia matematyczne; matematykę wykładał przez pewien czas w Collège de St. Malo, seminarium duchownym, do założenia którego przyczynił się jego brat. Teraz, w r. 1816, było jasnym dla ks. Teysseyre, że jeśli jego plan ma się udać, Lamennais winien być nakłoniony do zajęcia się trudnym i ważnym przedmiotem, godnym jego intelektualnego poziomu. Przypomniał sobie wcześniejszy projekt, jaki przyjaciel jego planował przed swoim wyjazdem do Anglii, a później zarzucił. Miało to być apologetyczne dzieło, zatytułowane **Esprit du Christianisme.** Lamennais, gdy mu przypomniano o tym, odmówił kontynuowania tego. Teysseyre przedstawił mu wówczas notatki, jakie sam poczynił z myślą o kompletnym zbiciu teorii Russa. Mocno naciskany w tej sprawie, Lamennais zasiadł do roboty. Najpierw wydało mu się to nudne, ale stopniowo rosło w nim powołanie pisarskie — jego prawdziwe powołanie — i udało mu się wpaść w trans twórczy, którego rezultatem był pierwszy tom **Essai sur l'indifference en matière de religion** (1817), pod wielu względami najważniejsze dzieło apologetyki katolickiej w XIX stuleciu. Abbé Teysseyre nie przesadzał, kiedy chwalił c h e f d' o e u v r e Lamennais, do którego powstania tak bardzo się przyczynił, za połączenie stylu Jana Jakuba Russa z rozumową argumentacją Pascala i elokwencją Bossueta. (11) Możemy potwierdzić tę pochwałę, ale z pewnymi zastrzeżeniami. Jak twierdził Adolfo Omodeo w swojej **La cultura francese nella restaurazione**, przy całej swej błyskotliwości, Essai Lamennais nie posiada oryginalności, jaką odznaczały się nieśmiertelne **Pensées** Pascala, czy najgłębsze myśli Bossueta. W pewnym sensie krytyka zawarta w określeniu Essai przez włoskiego historyka jako „grandezza imitata" jest usprawiedliwiona. Tym bardziej oryginalny, trzeba przyznać, był sposób, w jaki powstało dzieło Lamennais. Nie tylko został on prawie zmuszony do napisania swego arcydzieła, ale z jego sposobu pisania i na podstawie innych dowodów jest rzeczą jasną, że gdy raz już zabrał się do tego, motywem, jaki nim kierował było przekonanie siebie samego w tym stopniu, co przekonanie czytelników.(12) Stwierdzono poza tym, że mógł on odczuwać swego rodzaju „zastępczą radość" w trakcie tak żywego opisywania tych przeżyć mistycznych, jakie przypuszczalnie nie były dostępne jemu samemu.(13)

Tytuł **Essai** mógłby zasugerować komuś, że gwałtowny atak autora był wymierzony głównie w indyferentyzm religijny. Jednakże już pierwszy rzut oka na książkę ujawnia, że szturm skierowany jest przeciwko niewierze w jej najrozmaitszych odcieniach. Może właśnie dlatego, że tak bardzo cierpiał przez to, iż wróg tkwił w nim samym, Lamennais ściga go bez litości, gdziekolwiek się pokazuje. Wyraźna polemiczna nuta, na jaką nastrojony jest Essai i niektóre z innych jego pism niemal pozwalają przypuszczać, że nienawiść niewiary przewyższała u niego miłość wiary. W ogóle zdaje się, że danym mu było wniknąć w psychologiczne głębie niewiary bardziej dociekliwie, niż komukolwiek przedtem. Jeśli chodzi o ścisłość, część jego zdumiewającej analizy czyta się jak wyprzedzenie Dostojewskiego(14) i Nietzschego.(15) Istnieje, na przykład, pewien mniej znany traktat, opublikowany przez Lamennais w r. 1841 pod tytułem **Discussions critiques et pensées diverses sur la religion et la philosophie.** Zawiera on taki wiele mówiący fragment:

„Gdy wiara, która kiedyś jednoczyła człowieka z Bogiem i wynosiła go do poziomu Boga, poczyna zawodzić, dzieje się coś strasznego. Dusza, pchana własnym ciężarem upada nieustannie i bez końca, niosąc z sobą umysł oderwany od swych podstaw, który chwyta się wszystkiego, co napotyka na drodze swego upadku, raz ze smutnym niepokojem, to znów z wesołością przypominającą śmiech wariata. Dręczony potrzebą utrzymania się przy życiu, w swej drodze przez próżnię albo łączy się z materią, którą na próżno stara się użyźnić, albo też goni za fantastycznymi abstrakcjami, nieuchwytnymi cieniami, kształtami bez treści... Wszystko, co pozostaje z miłości, zbliża się do tego, co w tajemniczy sposób ożywia ślepe siły natury. Społeczeństwa nie pojmuje się już jako przejawu ducha i jego praw, ale jako pracę mechanicznego układu lub, jeśli podejrzewa się, że coś za tym stoi, jako wynik mniej lub więcej regularnej krystalizacji. Wszystkie szlachetniejsze instynkty popadają w głęboki sen. Wszystkie ukryte moce, które czuwają nad kształtowaniem moralnego świata i rozwojem bytu w jego niewidzialnej treści są częściowo unicestwione, a częściowo stwarzają rodzaj wewnętrznej tortury, której niewiadoma przyczyna wpycha człowieka w stan niewypowiedzianego udręczenia i rozpaczy. Jego dusza łaknie, cóż ma on zrobić? Zabije swą duszę, skoro nie może dla niej znaleźć żadnego pokarmu tam, gdzie przebywa. Jeśli cierpi, to dlatego, że wciąż jest zbyt wysoko. Zejdź więc, zejdź do poziomu zwierzęcia, do poziomu rośliny, stań się zwierzęciem lub kamieniem! Nie może; do mglistej przepaści, w którą skacze, niesie z sobą swą nieugiętą naturę; od świata do świata echa kosmiczne powtarzają rozpaczliwe skargi stworzenia, które odszedłszy z miejsca, jakie Wszechmocny organizator przeznaczył mu w swym wielkim planie, od tej pory niezdolne do zakotwiczenia się, unoszone jest bez wytchnienia po wszechświecie jak pogruchotany statek, miotany tu i tam przez fale na opuszczonym oceanie."

Wracając do **Essai sur l'indifference en matière de religion**: głównym argumentem za powrotem do chrześcijaństwa, jakiego używa Lamennais w tym dziele, oraz w kolejnym **De la Religion considerée dans ses rapports avec l'idée politique et civil** (1825/6) jest nieodzowność podstaw chrześcijańskich w dziele odbudowy społecznej. Tak więc religia chrześcijańska jest chwalona przez niego nie tyle z teologicznych, co z socjologicznych powodów, jako panaceum na wszelkie nieszczęścia trapiące człowieka w jego społecznym życiu. Lamennais pisze najlepiej, gdy udowadnia jak społeczeństwo oparte na filozofii i indyferentyzmie religijnym musi w sposób nieunikniony rozłożyć się od wewnątrz i w końcu zdegenerować się w anarchię lub despotyzm. (16) Wspomnienie Rewolucji Francuskiej i jeszcze świeższa pamięć tyranii Napoleona zwiększyły wymowę jego argumentów. Od jego czasów zapoznaliśmy się zbyt dobrze z tego rodzaju argumentacją, którą profesor Basil Willey dosadnie nazwał „negatywną apologetyką" i która bywa także określana jako tzw. teologia kryzysu. Trzeba jednak pamiętać o tym, że kiedy romantycy, a w szczególności Lamennais posługiwali się tą bronią, była ona nowa i ostrze jej nie było jeszcze stępione, a jakkolwiek retrospektywnie może się nam ona wydawać problematyczna, nie ma żadnych wątpliwości, że w owym czasie była używana z wielkim powodzeniem. Jeśli nie cała sprawa chrześcijańska, to w każdym razie nieodparte argumenty przeciw niewierze zostały przedstawione w **Essai** z taką werwą, że ktoś współczesny autorowi oświadczył: „To dzieło zbudziłoby umarłych". Z całą pewnością wstrząsnęło ono wielu ludźmi, którzy krążyli dotąd na pograniczu wiary i przyczyniło się do spowodowania sporej liczby nawróceń.

Wpływ Lamennais nie ograniczał się do jego pism. W wiejskiej okolicy La Chênaie koło Dinan założył w dobrach, które odziedziczył po rodzinie swojej matki, słynną **Ecole apologétique et de science religieuse** i przez długi czas kierował nią. Do tego dodać musimy jego kontakt z plejadą młodych pisarzy (był spowiednikiem Wiktora Hugo). Szereg współczesnych osób opisało rozmaite aspekty jego magnetycznej osobowości. Jako jeden przykład najlepiej będzie zacytować wrażenia o nim kardynała Wisemana:

„W jaki sposób zdołał on tak potężnie wpływać na ludzi, trudno dociec. Z wyglądu i postawy był niemal godny wzgardy; niski, słabowity, bez dumy w obliczu, czy władzy w oku, bez żadnego zewnętrznego wdzięku; jego język zdawał się być organem, którym bez żadnej innej pomocy wyrażał wspaniale myśli jasne, głębokie i mocne. Miałem z nim w rozmaitych okresach kilka długich rozmów; był zawsze taki sam. Z głową zwieszoną, ręce składając przed sobą lub łagodnie zacierając, w odpowiedzi na pytanie wylewał strumień myśli płynący spontanicznie i równo, jak strumień płynący w lecie przez łąkę. Wszystko to mówił głosem monotonnym, lecz łagodnym, nieprzerwanym i bez wahań, a jednak tak wypolerowanym i eleganckim, że jeśli zamknęło się oczy, można było sobie wyobrazić, że słucha się kogoś, kto czyta z wykończonego i starannie poprawionego tomu. Wszystko było zobrazowane tak udanymi porównaniami, tak stosowne, tak graficzne i tak kompletne."(17)

(Przypisy do artykułu zob. str. 4)

Hans Georg Schenk
(Tłumaczył B. Taborski)

SED CONTRA

ROZMOWY

1. W numerze 7/12 z grudnia 1953 czasopisma uchodźców niemieckich „Christ Unterwegs", na stronie 21 znajduję wzmiankę, którą przytaczam w dosłownym przekładzie na język polski:

„Na pewnym zebraniu warmińczyków w Hamburgu ks. prałat Artur Kather, wikariusz kapitulny warmiński, wypowiedział się za podjęciem rozmowy z Polakami. Powiedział: „Musimy zacząć być ludźmi pokoju. Z tym, kto nadzieję pokłada w wybuchu, w rozprawie gwałtem, z tym nie chcemy mieć nic wspólnego. Bo to musi prowadzić do katastrofy. Powinniście dbać o to, aby ludy znalazły się razem pod znakiem Krzyża". Nikt nie myśli o zrzeczeniu się ojcowizny (Heimat). W interesie przyszłego współżycia między Niemcami i Polakami muszą powstać wiążące stosunki prawne i umowne. Nie można jednak według schematu: jedni do środka, drudzy won. Z nieustępliwymi (unabdingbaren) żądaniami nie dochodzi się daleko. Do rozwiązania sprawy wschodniej potrzebne są rozmowy i siła wojskowa. Ale obie drogi trzeba stale mieć na oku. Musimy o to dbać, aby rozmowy doszły do skutku. Jest to chrześcijańskim zadaniem. Wola do rozmów nie powinna słabnąć, narody powinnyby raz wreszcie żyć we wzajemnym szacunku i zgodzie."

Zamierzam zająć stanowisko wobec tego oświadczenia ks. Kathera.

1. Stwierdzam po pierwsze, że zagadnienie rozmów polsko-niemieckich jest nie tylko zagadnieniem politycznym, ale najpierw i przede wszystkim problemem *moralnym*. Chodzi bowiem, jak to słusznie zauważył ks. Kather, o odpowiedź na pytanie, czy nam chrześcijanom, wolno rozstrzyganie sporów między narodami powierzać wyłącznie sile zbrojnej czyli wojnie, a to pytanie ma charakter moralny i jego omawianie należy do moralisty. W sytuacji obecnej zagadnienie to *powinno* być przez moralistę rozważone. Dodaję, że osobiście politycznym aspektem sprawy, co do którego nie jestem kompetentny, zajmować się nie zamierzam.

2. Stwierdzam po drugie, że ks. Kather ma najzupełniejszą rację, gdy twierdzi, że rozmowy są konieczne i jego apel *mutatis mutandis* podpisuję.

Powód jest moim zdaniem oczywisty: jeśli nie potrafimy z Niemcami porozumieć się, będziemy musieli niesłychanie zaognione problemy współżycia naszych narodów załatwiać zbrojnie, to jest nie załatwiać ich wcale — a powodować niekończącą się serię mordów, katuszy i nieszczęść. Obowiązek dążenia do porozumienia — a zatem rozmów — jest oczywisty i ścisły.

3. Stwierdzam po trzecie, że jest rzeczą zadziwiającą, iż dotąd nikt (o ile mi wiadomo) ani z jednej strony ani z drugiej, rozmów nie podjął. Wyjaśnienie tego faktu znajduję w zadurzeniu przez *hitlerowskie* poglądy („ja z tobą będę rozmawiał pięścią") a zwłaszcza w tym, że odpowiedzialni i uczciwi ludzie po prostu boją się tę sprawę poruszać, aby ich właśni rodacy nie ubili. Ks. Kather jest, o ile wiem, pierwszym, który miał odwagę publicznie wypowiedzieć się za rozmowami. Wzywam wszystkich uczciwych ludzi w obu narodach do naśladowania go, bez względu na to, co powiedzą poganie i histerycy.

4. Stwierdzam po czwarte, że rozmowy polsko-niemieckie *są* prowadzone i to od dawna — po tamtej stronie żelaznej kurtyny. Nasi księża „patrioci" czulą się we wschodnim Berlinie, a niemieccy chadecy w Warszawie. To jest fakt godny przypomnienia tym panom wynajmującym się przejściowo Moskalom, na wypadek, gdyby chcieli podnieść krzyk, że my sprzedajemy nasze kraje.

5. Stwierdzam po piąte, że aczkolwiek rozmowy w sprawach konkretnych winny być prowadzone przez odpowiedzialnych polityków i że od nich zależy określenie treści tych rozmów, to istnieje przecież długi szereg zagadnień, które mogłyby być z powodzeniem omawiane przez innych, w szczególności przez moralistów, ideologów itp. Do takich należy cały splot problemów ogólnego znaczenia (n. p. odpowiedzialności zbiorowej, prawa do ojcowizny itp.), dla których Polacy i Niemcy mają znacznie więcej zrozumienia niż niektórzy inni.

Wreszcie uwaga marginesowa.

Ks. prał. Kather na tym samym zebraniu powiedział coś, co niestety notuję nieraz po tamtej stronie. Stanowcze zerwanie z tego rodzaju praktykami jest dla mnie pierwszym warunkiem jakiejkolwiek rozmowy. Ale o tym następnym razem.

I. M. Bocheński, O.P.

KS. WŁODZIMIERZ CIEŃSKI

POLSKI RUCH NARODOWY A KOŚCIÓŁ

Myśl ludzka, zajęta chwilą obecną i planowaniem na przyszłość, musi sięgać także i w przeszłość, dla kontroli tego, co było, a co też ma łączność z tym, co jest i z tym, co ma być. Takie zwroty ku przeszłości pogłębiają mądrość życiową przez doświadczenie, a serca cieszą widokiem dokonań.

Ożywiają pamięć prawdą, że życie ludzkie w swym biegu nie jest oderwane od wieków minionych. Przeciwnie, każda epoka wpływa i oddziałuje na następne. Każde pokolenie jest odpowiedzialne za oblicze przyszłych pokoleń.

Nie bez racji mieliśmy więc w listopadzie zeszłego roku obchód 60-lecia powstania Ligi Narodowej.

Zawsze nieśmiało biorę się do pisania, ale w tym wypadku uległem pod presją natarczywych wezwań. To jednak nie usunęło obawy płynącej ze świadomości, że gdy mowa o zagadnieniach społecznych związanych z myślą polityczną i działalnością stronnictw, nigdy się wszystkich nie zadowoli, natomiast śmiałek ściągnie gromy na swoją głowę.

Czy te ciosy, które zapewne i mnie nie ominą, złagodzi stwierdzenie, że przecie sam nie byłem nigdy zaangażowany w żadną partię polityczną? Czy mi uwierzą, że teraz gdy mam pisać o tym, co Kościół w Polsce sądził o potężnej działalności podjętej przez zgrupowania polityczne czy inne organizacje przyjmujące program narodowy za podstawę swych czynów, chcę i mogę pisać obiektywnie?

Te rozważania miały mi dodać ducha, ale przyznaję, że mnie nie uspokoiły, ani nie wstąpiła we mnie odwaga. Przeciwnie rośnie niepokój.

Czegóż się jednak nie robi dla przyjaciół?

* * *

Wiek XIX obfitował w różnego rodzaju ruchy, które były psychologicznym oddźwiękiem ówczesnych potrzeb i nastrojów nurtujących w społeczeństwach wskutek ogromnych przeobrażeń, wniesionych czy to przez pracę myśli czy przez zmiany ekonomiczne, a więc przez rewolucję francuską i rewolucję przemysłową. Ruchy społeczne i polityczne sięgają w głąb danego społeczeństwa i wychodzą stamtąd ujęte następnie w programy partii politycznych.

Życie zbiorowe zorganizowanego społeczeństwa składa się z elementów, które odpowiadają naturze człowieka. Pierwsze i podstawowe miejsce zajmują tu: jedność, sprawiedliwość rozdzielcza i wolność, związane i scementowane w swoistą całość przez własną historię danego narodu i jego dorobek kulturalny. Wraz z drugorzędnymi wartościami tworzą to, co się nazywa dobrem ogólnym. To ważny czynnik w etyce katolickiej.

Te jednak elementy nie wyczerpują potrzeb istotnych ludzkiej natury, która posiada duszę nieśmiertelną. Stąd celem istnienia człowieka jest Bóg. Myśl o Bogu winna przepoić całe życie prywatne i publiczne.

W XVIII wieku urabiały myśl dwa zasadniczo sobie przeciwne poglądy na istotę społeczeństwa. Durkheim twierdzi, jakoby społeczeństwo było przejawem natury, który to przejaw poprzedza tak porządek moralny, jak i cnotę. Rousseau natomiast sądzi, że społeczeństwo jest pojęciem zupełnie obcym planom natury. Chrześcijaństwo głosi, że społeczeństwo jest objęte prawem naturalnym przez Stwórcę, dla stałego i ciągłego rozwoju ludzkości.

Wiek XIX przetworzył myśli poprzedniego wieku i wydał kierunek pozytywizmu filozoficznego, który — jak każda myśl filozoficzna — zawiera praktyczne zastosowania w wielu dziedzinach i przejawach życia ludzkiego. Pozytywizm odwraca się z pogardą od wszystkiego, czego zmysłami empirycznie nie można poznać i zbadać, jako od złud nierealnych i wytworów fantazji.

Nacjonalizm, liberalizm i materializm, związane z pozytywizmem węzłem współzależności, w walce z Kościołem używały między innymi jako broni pogardy i lekceważenia stwarzając uprzedzenia, które się głęboko zakorzeniły w umysłach i sięgnęły nawet w naszą społeczność.

Te wszystkie kierunki myśli i działalności pod wpływem niszczycielskich prądów rewolucji, z nowymi niby hasłami, stają w opozycji i walczą z chrześcijańską doktryną o naturze osoby ludzkiej, a tym samym z jej rolą i miejscem w zbiorowym życiu społeczeństw. Doktryny filozoficzne i programy mające w nich swe źródło zawładnęły w wieku XIX. Stało się to właśnie w tym czasie, kiedy powstały silne reakcje przeciw niedomaganiom, krystalizując się w ruchach społecznych, by sprawy uporządkować i osiągnąć dla warstw pokrzywdzonych oraz dla całości społeczeństwa wszystkie elementy dobra ogólnego lub niektóre z nich.

Jak zawsze, tak i w tym okresie Kościół zabiera głos dla wyjaśnienia, gdzie jest prawda chrześcijańskiej nauki, a tym samym daje możność sharmonizowania dążności i ochrony przed katastrofą płynącą z błędu.

Wielki papież Leon XIII porusza to w szeregu wypowiedzi społecznych, a wiekopomną encykliką „Rerum Novarum" kładzie podwaliny pod nowoczesną naukę chrześcijańsko-społeczną. W szeregu encyklik ujmuje stosunek państwa do obowiązków, przestrzega przed liberalizmem ekonomicznym, socjalizmem, mówi o władzy i obowiązkach obywatelskich, o wolności, której fundamentem jest prawo naturalne i wola Boża. Leon XIII wykładając naukę Kościoła o wolności konstatuje: (Kościół) „nigdy nie był przeciwnikiem uczciwej wolności, zawsze i wszędzie potępiał tyranię". Kościół, jak zawsze w swych dziejach, tak i w tej epoce staje na straży myśli szukającej dróg, które wiodą ku dobru.

Rozbiory Polski nie zniszczyły wrażliwości narodu na ogólnoludzkie zagadnienia nurtujące świat, położenie polityczne Polski może tylko reakcje te opóźniało i nadawało im swoisty polor. Rozbiory odebrały zupełnie wolność narodowi polskiemu i narzuciły Polsce tyranię, która się nigdy nie stała legalną władzą w żadnym zaborze. Czynniki dobra ogólnego, zgniecione w Polsce bezprawiem, stawały się motorem ruchów społecznych, dążących do odzyskania dla całego narodu polskiego tych elementów dobra ogólnego.

Ruchy te były związane z prądami w świecie zachodnim. Przejawiały się w różnych postaciach. Tak więc socjalizm walczył o sprawiedliwość dla warstw pracujących: podjął on na tle sytuacji polskiej walkę o tę sprawiedliwość w zastosowaniu do naszych potrzeb, stwarzając stronnictwo PPS, mające ten ruch reprezentować, choć jest on związany z międzynarodówkami socjalistycznymi.

W programie swym socjalizm jest ruchem całkowicie klasowym, a przez marksizm — program walki klas — rozbudza nienawiść klasową, jako organiczną cechę socjalizmu marksistowskiego. Socjalizm w pełni przejawia się w bolszewizmie i choć daje takie czy inne korzyści jednej klasie, może zapoznać całokształt dobra ogólnego w metodach i skutkach.

Lud polski od wieków czekał na rozwiązanie swej sprawy i na zdobycie należnych mu praw w narodowym życiu. Toteż ruch ludowy zaczyna się krystalizować i przechodzi różne fazy, nim się ustali w formie stronnictwa PSL, które przodować będzie wśród różnych odcieni partii ludowych.

Ruch ludowy jest też często wyzyskiwany jako objaw klasowy, ale w swym programie i w swych dążeniach nie musiał być klasowy. Zależało to często od przywódców ruchu i od ustosunkowania się innych warstw społecznych do praw i żądań ludowych, to jest do sprawiedliwości. Zrozumiał ją jako dobro całego narodu król Jan Kazimierz składając śluby w lwowskiej katedrze. Walka o sprawiedliwość społeczną dla każdej z warstw społecznych jest zagadnieniem ogólno-narodowym.

Naród polski wskutek rozbiorów utracił dwa elementy dobra ogólnego: jedność i wolność, na których rozwija się sprawiedliwość społeczna. Został również w naszym kraju śmiertelnie zagrożony czynnik swoistych cech narodowych: kultura, która jest wkładem w dorobek całej ludzkości oraz świadectwem sił i prężności danego narodu.

Prądy światowe związane z rozwojem nowoczesnego przemysłu, biorące w opiekę pracownika, nie mogły w Polsce podzielonej nie wysunąć na pierwsze miejsce prawa wolności i jedności, pogwałconego przez nadużycie siły przez sąsiednie państwa i narody.

Powstaje ruch narodowy, który się odrywa od Ligi Polskiej, przepojonej socjalizmem marksistowskim, więc niedoceniającej czynnika wolności i jedności narodowej pod wpływem mętnych ideologii międzynarodówek. Liga Narodowa stawia sobie za cel obronę praw narodu polskiego, chcąc te prawa wprowadzić ponownie w świadomość polityczną Zachodu, a wśród swoich chce obronić i rozbudzić poczucie narodowe, tłumione przez siły zaborcze.

Poczucie jedności narodowej, element dobra ogólnego, spaja w całość rozdzielone dzielnice, nawiązuje do wartości kultury minionych czasów, przygotowuje do zadań, które przynieść ma przyszłość. Taki program wymagał od razu planu działania na wszystkich polach życia społecznego, pogłębienia elementarnych wiadomości z historii, krzewienia dorobku duchowego w masach ludowych i jasnego poglądu na rzeczywistość polityczną mocarstw, które nami rządziły bezprawiem, a więc tyranią.

Nie można zamykać oczu na fakt, że twórcy Ligi Narodowej i stronnictwa, które realizowały jej cele, były pod wpływem rozpanoszonej na całym Zachodzie myśli pozytywistycznej. Przystępując do wielkiego dzieła odzyskania jedności narodowej i wolności Polski trzeba było ustalić wiele pojęć.

Pierwsze z tych zagadnień: co to jest naród? Odpowiedź na to pytanie wprowadza na pewne drogi postępowania i narzuca pewne metody.

Jaki mieć stosunek do Kościoła katolickiego, do wartości katolickich, które odegrały w historii Polski przez wieki znamienną i błogosławioną rolę?

Czym jest człowiek? Ruch socjalistyczny odpowiada na to pytanie doktryną swego przywódcy Marksa.

Całe szczęście, że ruch narodowy na te pytania doktrynalne nie odpowiedział od razu w swym programie. Istnieją na te pytania takie czy inne odpowiedzi przywódców ruchu, ale nie stały się one nigdy doktryną. Poglądy ścierały się przez dłuższy czas, co nie ograniczało światopoglądu, a otwierało bramy różnym kierunkom myśli.

Pytanie, czy Stronnictwo Narodowe, przyjmując realizację polityczną założeń Ligi Narodowej, w skład której wchodzili także ludzie nie będący członkami Stronnictwa Narodowego, było stronnictwem katolickim?

Stronnictwo katolickie jest to stronnictwo, które ma służyć w swej politycznej działalności obronie i rozwojowi Kościoła w życiu politycznym danego narodu. Stronnictwo Narodowe takim nie było.

Nie tu dziś miejsce, by omawiać skomplikowane zagadnienie stronnictwa czy partii katolickiej. Powiedzmy więc sobie od razu jasno, że Stronnictwo Narodowe nie było i nie jest stronnictwem katolickim. Ale czy swą doktryną zamykało drogę do swych szeregów katolikom? Nie. Świadomi, praktykujący katolicy świeccy i duchowni wchodzili i wchodzą w szeregi Stronnictwa. Brali też udział w tajnej Lidze Narodowej.

W warunkach, w jakich znalazł się naród polski po powstaniach w trzech zaborach, Stronnictwo Narodowe zostało od razu przyjęte przez zdrowy instynkt społeczeństwa, jako wyraz jego pragnień. W programie Stronnictwa pokładano nadzieję wywalczenia wolności nie tyle drogą powstań, co przygotowaniem politycznym do chwili, która może nadejść w światowej polityce.

Kościół w Polsce doceniając wartości ruchu narodowego widział i słabe strony doktryny, nie dość jeszcze ujednostajnionej i sprecyzowanej. Może właśnie te obie cechy powstającego ruchu wprowadziły do Stronnictwa wielkie umysły i serca kapłańskie. Miał ruch wielu przyjaciół pośród duchowieństwa i członków hierarchii, którzy go wspierali i czuwali, by się ustaliły i wyrównały poglądy tak, aby młode pokolenia katolików nie doznały szkód w udziale w poczynaniach ruchu i stronnictwa.

Może właśnie ta opieka i częsty czynny udział księży w ruchu narodowym spowodowały, że w kilka lat po pierwszej wojnie wielu młodych katolików, wychowanych w ruchach młodzieży katolickiej, swym entuzjazmem w udziale w szeregach Stronnictwa, wniosło tam ożywcze prądy myśli katolickiej.

Po śmierci Romana Dmowskiego pojawił się w „Osservatore Romano" artykuł o nim. Czytamy tam: „Radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze jego zasługą". („Dzien. Nar." 1939 r.)

Ruch odrodzenia katolickiego młodzieży akademickiej powstał raczej poza szeregami Stronnictwa, nie mniej jednak przenikał w jego szeregi. Wynikło stąd pogłębienie i rozszerzenie katolickiego poglądu na świat, który pod wpływem poprzedniego wieku odgradzał mur uprzedzeń od chrześcijańskiej myśli politycznej.

Stronnictwo Narodowe nie miało i nie ma programu społecznego, a od początku pochłonęła je sprawa wolności i jedności narodowej, więc specjalizowało się w myśli politycznej. Przez dziesiątki lat doszło do wielkiej biegłości w zagadnieniach polityki zagranicznej. Śledziło też myśl polityczną narodu polskiego w jego własnym życiu. Wkładem tym przyczyniło się walnie do powstania Państwa Polskiego po pierwszej wojnie światowej.

Pozytywizm pozostawił jeszcze swe znamiona w działalności Ligi i Stronnictwa w ustosunkowaniu się do Kościoła katolickiego. Mówi o tym Dmowski w swej broszurze „Kościół, naród i państwo".

Do chwili wybuchu pierwszej wojny światowej, pod wpływem umysłowych prądów ówczesnych, ruch narodowy uznawał raczej Kościół za ogromną siłę, której nie należy zwalczać, a którą trzeba wyzyskać dla dobra narodowego. Stało się to dzięki głębokiej mądrości czołowego działacza ruchu i Stronnictwa, Romana Dmowskiego, który nie dopuścił do walki z Kościołem rozumiejąc, że z tą siłą, gdy się ma przed sobą tylu wrogów, nie można walczyć, ale i nie chciał walczyć.

Sam jednak w osobistym rozwoju swego wnętrza duchowego doszedł do zrozumienia prawdziwej roli Kościoła, a stąd stosunku do Kościoła. Dał temu wyraz w broszurze „Kościół, naród i państwo". Mówi tam: „Polityka katolickiego narodu musi być szczerze katolicka, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej uważać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających".

Ciągle jeszcze istnieją u niektórych obawy. Czy ruch narodowy i główne jego stronnictwo nie błądzi w swym ujęciu istoty narodu, tak że zamyka swe progi dla katolika. Można uznać, że choć tu czy tam w zapędach skrajnego czy spaczonego nacjonalizmu dały się słyszeć głosy, jakoby naród był najwyższym i jedynym dobrem, to nigdy te fałszywe skrajności nie były doktryną oficjalną, a jedynie poglądami jednostek, które nie miały za sobą oficjalnego poparcia ruchu.

Naród bowiem jako dobro najwyższe w ziemskim, doczesnym kręgu ma swoją granicę wartości. Ma prawo żądać ofiary z mienia, a nawet z życia swych obywateli, ale nie ma prawa nigdy żądać dobra, jakim jest dusza nieśmiertelna osoby ludzkiej i nie ma prawa sięgać po sumienie swych obywateli żądając, by je poświęcali na rozkaz narodu.

Kolega ze szkół średnich wielu działaczy z Ligi Narodowej o. J. Woroniecki O.P. w wypowiedzi na ankietę Vaussarda tak określa pojęcie narodu: „Myśliciele i pisarze polscy pierwsi doszli (obok Włochów) do skrystalizowania pojęcia narodu, w odróżnieniu od państwa, rasy i grupy językowej — wskutek czego naturalną jest rzeczą, że polska myśl katolicka jaśniej niż inne uświadamia sobie dzisiaj poprawne definicje i twierdzenia w tej dziedzinie". (Cyt. ze „Szkiców etycznych" o. I. Bocheńskiego O.P.).

Supremacja państwa w doktrynach marksistowskich, w totalitaryzmie faszystowskim czy dyktaturze jest niezgodna z chrześcijaństwem. Nadrzędność narodu ponad wszelkim prawem i dobrem nie jest myślą chrześcijańską. Nauką i praktyką Kościoła katolickiego jest uświęcenie przyrodzonej miłości swego narodu i służby dla niego miłością Boga i wciąganie ich w służbę Chrystusa i Jego Kościoła.

Polska znowu znalazła się w ciężkiej nad wyraz sytuacji pod nowym zaborcą, który chce wyplenić wszystko to, co Polskę przez wieki uczyniło katolicką i co ją wiązało z chrześcijańską kulturą Zachodu.

Myśl narodowa, która jest bronią elementów wolności i jedności dobra ogólnego, staje znowu w pierwszym szeregu, a naród cały pod jarzmem przemocy rozumie i skupia się wewnętrznie koło idei narodowej, umocnionej w Polsce postawą prześladowanego Kościoła i jego hierarchii, związanej ściśle ze społeczeństwem. Jakże życiowe i aktualne są w tej chwili słowa arcybiskupa Twardowskiego, wypowiedziane na początku drugiej wojny światowej do jednego z księży: „Tam gdzie jest dobra sprawa narodu, tam zawsze będzie też i Kościół z narodem."

Niemniej aktualną jest dziś przestroga tego wielkiego biskupa, danej jednemu ze świeckich w tym samym czasie: „Polakom bohaterstwa nie braknie, ale rozwaga z rozsądkiem muszą kierować męstwem Polaków, a to jest głównym obowiązkiem przywódców."

Spuścizna Ligi Narodowej podjęta w pierwszej linii przez Stronnictwo Narodowe wkłada szczególny obowiązek na ten kierunek myśli w dzisiejszej dobie. Winien być uwzględniony postulat, by rozwiniętą myślą katolicką kierował głos ciągle brzmiący z wyżyn wzgórza watykańskiego. Uczyni ów głos tych, którzy go posłuchają, sprawniejszymi i skuteczniejszymi w działalności politycznej.

Położenie wzywa Polaków, gdziekolwiek się znajdują, do walki o wolność, tak jak w czasach porozbiorowych. Polityka zagraniczna, prowadzona w genialny sposób przez Dmowskiego i Stronnictwo Narodowe, winna zespolić społeczeństwo nasze we wspólnym wysiłku, by polityka światowa nie pominęła z takich czy innych powodów zagadnienia Polski.

Słowa ks. arcyb. J. Teodorowicza w setną rocznicę istnienia archidiecezji warszawskiej w 1917 r. za okupacji niemieckiej wskazują na to, co znowu naród przeżywa: „Czuł więc (naród) i rozumiał, że jeśli przez przemoc obcą pozornie stracił istnienie, to przez nadprzyrodzone życie i ustrój Kościoła odnawiał siebie i był sobą".

Aktualnymi dla nas na emigracji i w Kraju stają się słowa tegoż arcybiskupa wówczas w stolicy wypowiedziane: „W tych zwłaszcza chwilach przełomowych dla narodu wśród cieni i świateł, wśród zawodów i nadziei, wśród trosk i radości program ten unosi się ponad inne, a w jednym streszcza się słowie: Bądźcie sobą".

Referent Konstytucji marcowej, członek Ligi Narodowej prof. E. Dubanowicz pisze w książce „Nauka obywatelska", wydanej w 1943 r. na emigracji: „Zło dochodzi do szczytowego punktu nasilenia. Największe wynalazki techniczne, najlepsze urządzenia międzynarodowe i państwowe nie wstrzymają ludzkości od zupełnego załamania się, jeżeli człowiek, dusza ludzka nie zawrócą się z drogi prostracji, zaniedbania, cynizmu i stadnego barbarzyństwa."

Dziś jeszcze bardziej przekona się naród o prawdzie tego, co powiedział ks. arcyb. Teodorowicz we wspomnianym kazaniu: „Odgadł naród i zrozumiał, że rząd duchowy w Kościele był (jest) naprawdę jego rządem narodowym", więc zechce, aby myśl polityczna była narodowym ruchem przepojonym polityką chrześcijańską, „która jest krótko mówiąc zastosowaniem w każdej dobie wiecznych zasad ewangelicznych." (Journet „Exigence chrétienne en politique"). Tego ma prawo spodziewać się od przedstawicieli ruchu narodowego dzisiejsze i jutrzejsze pokolenie polskie.

Ks. Włodzimierz Cieński

GERARD BROM

MICKIEWICZ I LAMENNAIS

Przeszło rok temu prof. Gerard Brom, jedna z czołowych osobistości świata naukowego Holandii, niezwykle czynny działacz katolicki, zrzekł się ze względu na podeszły wiek katedry języka i literatury holenderskiej na Uniwersytecie Katolickim w Nijmegen. Jego wykład pożegnalny był zatytułowany: „Bijbel en Romantiek" („Biblia i romantyzm").

Poniższy artykuł jest jednym z rozdziałów owego wykładu.

Montalembert dał nam francuski tekst „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego", wydanych w 1833 r. przez pewnego polskiego uchodźcę. Poeta Mickiewicz porównał w nich męczeństwo swojej ojczyzny z męką samego Chrystusa oraz przedstawił je jako cierpienie za grzechy Europy. Mimo pewnego rodzaju sekciarskiego fanatyzmu, dającego mu pewność, że wszystkie narody zostaną odkupione przez zasługi jego narodu, stał on jednak bliżej Objawienia niż inni pisarze, mógł więc naprawdę zakończyć książkę wezwaniem Boga Jagiellonów, Boga Sobieskich, Boga Kościuszków, w którym to wezwaniu odnajdujemy Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Swoją zręczność w stosowaniu świętych tekstów zawdzięcza on zrośnięciu się z Ewangelią, którą bez zastrzeżeń przenosi na zagadnienia aktualne: „... A zaprawdę powiadam Wam, iż lżej było Tulonowi, i Nantes, i Lugdunowi w dniach Konwencji, niźli będzie miastu onemu w dniach Konfederacji Europejskiej.

Albowiem gdy Wolność zasiędzie na stolicy świata, będzie sądzić narody.

I rzeknie do jednego narodu: Oto byłam napastowana od zbójców i wołałam na ciebie, narodzie, o kawał żelaza do obrony i o garść prochu; a tyś mi dał artykuł gazety. A naród ów odpowie: Pani moja, kiedyż wołałaś do mnie? I odpowie Wolność; Oto wołałam ustami tych pielgrzymów a nie słuchaliście mnie; idźcie więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów."

Poeta posługuje się często autorytatywnym „Zaprawdę powiadam Wam" oraz zwrotami ewangelicznymi, jak „A jeśli ktoś z Was powie..."; wplata on przypowieści, które ośmiela się stawiać na równi z autentycznymi przypowieściami.

Mickiewicz i Lamennais mieli na siebie tak wielki wpływ, że ich wzajemne oddziaływanie na siebie jest dostatecznym wytłumaczeniem pokrewieństwa stylu, płynącego z pokrewieństwa ducha. W tym samym roku i w tym samym mieście, takie dwa duchy musiały uderzyć w ten sam ton. Lamennais powiedział zresztą sam, że do „Paroles d'un croyant" czerpał natchnienie z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego", które — nie zapominając dystansu między mową ludzką a Słowem Bożym — uważał za niemal tak piękne, jak Ewangelia. Ów Polak natchnął Francuza nie czym innym, jak po prostu biblijnym tonem. Sainte-Beuve wydał „Paroles d'un croyant" jako protest przeciw potępieniu papieskiemu. Nowa encyklika dała odpowiedź na „Paroles". Tak polemika między pisarzem pozującym na proroka i Najwyższym Kapłanem dostarczyła pewnego dramatycznego tła książce, która — zdawało się — spowodować miała trzęsienie ziemi, a która obecnie, jak wygasły wulkan, nie robi żadnego wrażenia, gdyż rozmyślne mówienie językiem biblijnym brzmi bezsilnie, a sztuczne zwroty ukazują tylko to, czego z Pisma Świętego naśladować nie można. Co obecnie jest najwyżej ciekawostką, było w owych dniach ogromnym wydarzeniem. To dzieło stało się nie tylko największą pozycją księgarską ubiegłego wieku, nie tylko zostało natychmiast przetłumaczone na wszystkie języki, również i holenderski, ale podziałało jakąś apokaliptyczną siłą na Multatuli'ego i wielu innych pisarzy.

Tłumaczenie „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego" przemawia do naszego pokolenia silniej niż „Paroles d'un croyant" w formie oryginalnej. Fakt ten tłumaczy się tym, że Mickiewicz jest tak poetycki, jak Lamennais retoryczny. Podczas kiedy Polak czerpie natchnienie bezpośrednio z natury i życia, Francuz pozostaje książkowy od początku aż do końca. Największą jednak różnicę stanowi okoliczność, że Mickiewicz przepełniony jest miłością do swojego kraju, Lamennais natomiast zanieczyścił swoją miłość do ludu gniewem i dąsami w stosunku do wrogów osobistych. Nie jest to chyba przypadkiem, że przez książkę Mickiewicza przebrzmiewa Nowy Testament, przez Lamennais zaś Stary. „Księgi pielgrzymstwa" są dla Polaków dziełem pojednania; tego nie powiedziałby chyba nikt o podburzających „Paroles d'un croyant". Lamennais imituje w czasie, w którym naśladuje się wszystkie formy historyczne po kolei, tak że na pierwszy rzut oka trudno jest odróżnić dzieło prawdziwe od imitacji. Fałszywość jego polega na tym, inaczej mówi niż czuje, duch jego jest bowiem rewolucyjny, a język tradycyjny.

Ze względu na ten fanatyzm Lamennais nie dosięga Mickiewicza: brak mu poezji i humoru. Jest on mniej prosty, a jednak biedniejszy od Polaka. Nie tylko dlatego, że sam musi wszystko wymyśleć, lecz przede wszystkim dlatego, że u niego człowiek zaciemnia wspaniałość Boską swoją nędzą, przeciw której burzy się pisarz. Jego język jest mało malowniczy i trąci nieco szkolną retoryką. Ten gatunek literacki „nowych antyków" — czy to będzie neogotyk czy neoklasycyzm — ma w sztuce zawsze wątpliwą wartość. Robienie nowoczesnej Biblii ze świętych tekstów jest zadaniem nie do wykonania i zawsze będzie tylko kleceniem. Krasomówcze frazesy Lamennais przypominają kwiaty z bibułki, w których żywy jest tylko robak błędu.

Między autentyczne wiersze Nowego Testamentu wstawia on swoje własne powiedzenia, powtarzając dziewięciokrotnie zapewnienie: „En vérité je vous le dis". Przedstawia widzenie z Apokalipsy: „Et je fus transporté en esprit", przy czym niepewność jego widać wyraźnie ze stwierdzenia: „Et la vision que je vis était vraie". Używa na ogół wyrażeń zwięzłych, prymitywnym sposobem połączonych za pomocą „et — et". Choć przejmuje on dosłownie porównania i wymyśla coraz to nową przypowieść, jego retoryka nie jest nigdy tak silna, jak Biblia, której każde słowo jest czynem. Pożegnanie wysoce utalentowanego kapłana z Kościołem oraz przyjęta przez niego natychmiast rola niepokój siejącego demagoga nadaje jego manifestowi olbrzymią siłę, lecz siła działa tylko, dopóki nie przejdzie chwilowe wrażenie. Kto nie ma miłości, martwy jest — uczy Apostoł; pseudo-prorok przerabia Dobrą Nowinę na ponurą naukę nienawiści.

Jest to przekleństwem wszystkich dzieł, które przejmują styl Biblii, a nie przejmują ducha, że stanowią one właśnie niedołęstwa literackie. Jakżeż wyraźna jest różnica między „Paroles d'un croyant" i „Naśladowaniem Chrystusa". Nasz cichy rodak jest głęboko przejęty świętymi słowami, z którymi jego własne słowa zlewają się tak bardzo, że już z nich widać czystą zawartość książki. Lamennais uważa za niepotrzebne przypominać, że głosi Objawienie — wtedy, kiedy to czyni — jak Bossuet, który tak często powtarza: ‚dit le Seigneur". Ten pisarz romantyczny przemawia we własnym imieniu, wykazując w ten sposób, że powierzchownie tylko przyjął Słowo Boże. „Paroles d'un croyant", przez Lamartine'a nazwane ewangelią powstania, dają fatalny przykład pisarzom aż do ultramontańskiego Louis Veuillot. Jakkolwiek krótkie było ich życie, ich wpływ na literaturę jest duży.

Gerard Brom

Tłumaczył M. Albiński

MARIAN ŁYSAKOWSKI

POWROTY

Drzewa purpurą liści żegnają swoją urodę,
drogi są szeptów pełne i pełne szeptów są pola,
wieczory martwieją smutk'em, a my patrzymy na pola,
gdzie życie nasze prawdziwe wędruje snem na Podole.

Gdzie życie nasze prawdziwe gdzie szkoła naszej miłości,
zamknięta jest w oczeretach, jak mniszka w zielonej wieży,
a może czas się odwróci, a może zegar uderzy
w pół zapomnianym pogłosem, powrotem do świadomości.

Tutaj za skrętem w dolinie gotycka dzwonnica, jak panna,
na przestrzał ma piersi rozdarte i sercem spiżowym wita...
Podejdź, mój drogi, o drogę do domu zapytaj.

.....Domus tua ubique est cane o cane hosanna!"

Marian Łysakowski

BOLESŁAW TABORSKI

SZEKSPIR I OLD VIC

Nie ma chyba nic dziwnego w tym, że Londyn był zawsze głównym ośrodkiem teatralnym w Anglii. Już w drugiej połowie XVI wieku teatr był na dobre zadomowiony w Londynie pod patronatem kół dworskich, mimo sprzeciwu purytańsko nastrojonych władz miejskich. Szekspir należał do trupy Lorda Szambelana, która po r. 1590 nabyła teatr Globe, oraz mniejszy teatr w pobliżu Blackfriars, przeznaczony na przedstawienia dworskie. Globe został przebudowany w r. 1599 i do jego spalenia się w r. 1613 tu właśnie większość sztuk Szekspira ujrzała światło dzienne. „Światło dzienne" należy rozumieć dosłownie, gdyż teatr, z wyjątkiem sceny, był bez dachu; nie miał też sztucznego oświetlenia. Scena składała się w ogólnym zarysie z platformy z trzech stron otoczonej przez publiczność, oraz wgłębionej z tyłu sceny wewnętrznej, wspartej na kolumnach i dwupiętrowej galerii. Galerie otaczały także owalny dziedziniec; można było na nich mieć miejsca siedzące po 2-3 pensów. Miejsca na dziedzińcu, w cenie 1 pensa, były stojące. Scena zaopatrzona była w odpowiednią ilość drzwi, okien, pułapek i była idealnie przystosowana do nieprzerwanej akcji, bez względu na to, gdzie sceny się odbywały. Dekoracji właściwie nie było, lecz zastępowało je bogactwo słowa dramatycznego i kosztowne kostiumy. Teatr był obliczony na dwa tysiące widzów, którzy przeżywali oglądane tam sztuki w sposób jak najbardziej bezpośredni.

W r. 1642 teatry zostały zamknięte przez Cromwella, a z ponownym otwarciem w okresie Restauracji w r. 1660 przybrały zupełnie inny charakter. Były to już teatry zamknięte, o sztucznym oświetleniu i scenie typu proscenium, odgraniczającej publiczność od aktorów. Widowisko sceniczne przestało być przeżyciem masowym i stało się dworską, bierną rozrywką. Szekspir pozostał nadal popularnym dramaturgiem, ale zaczęto go niemiłosiernie przerabiać i dostosowywać do panującej mody. Przez cały XVIII w. grano niektóre jego tragedie z „happy endem", zmieniając niektóre role, a usuwając inne. (N.p. Nahum Tate w r. 1681 usunął ważną rolę Błazna w **Królu Lirze**). Nie można więc powiedzieć, żeby rozumiano lub doceniano wówczas wielkiego dramaturga, jakkolwiek w krytyce literackiej był to okres pierwszych poważnych prac o nim (Malone, Johnson). Sztuki Szekspira grano w kostiumach i przy dekoracjach współczesnych. Ustawą z r. 1737 przedstawienia poważnego dramatu (w odróżnieniu od widowisk — jak byśmy dziś powiedzieli — „rewiowych") zostały ograniczone w Londynie do dwóch teatrów: Drury Lane i Covent Garden, do których z początkiem XIX w. doszedł Haymarket. Był to jednak okres początków realizmu aktorskiego, godnego sztuk Szekspira: Macklin, Garrick, Mrs. Siddons i John Philip Kemble, kulminując w pierwszej połowie XIX w. w wielkich kreacjach szekspirowskich Edmunda Keana.

XIX wiek przyniósł też dalsze znamienne zmiany. Przywrócono oryginalne teksty Szekspira, w czym pionierami byli: Kean, który przywrócił pierwotne zakończenie **Lira**, oraz inny wielki aktor Macready, który w r. 1838 przywrócił wreszcie rolę Błazna. Już od czasów J. P. Kemble'a zwracano uwagę na historyczność kostiumów i dekoracji. Przyczynił się do poprawy stosunków dalszy rozwój krytyki szekspirowskiej (Hazlitt, Coleridge). Odbudowane po kilkakrotnych pożarach teatry Drury Lane i Covent Garden były zbyt wielkie, by zapewnić należytą subtelność przedstawieniom. Wielu kolejnych dyrektorów zbankrutowało i ukuło przysłowie, że „Szekspir jest zaklinaczem ruiny." Nie było to w zupełności prawdą. Gdy po wielu wysiłkach udało się obalić monopol teatralny w r. 1843, oba wielkie teatry zostały uwolnione od niewygodnych związków z dramatem i poświęciły się wystawnym spektaklom, a później komedii muzycznej na wielką skalę, na którą najlepiej się nadają. W Covent Garden znalazła przytułek opera. Szekspir przeniósł się do mniejszych teatrów. Samuel Phelps w latach 1844-62 dał w teatrze Sadler's Wells pierwszą staranną — i niemal kompletną — serię wystawień szekspirowskich sztuk. W tym samym czasie Charles Kean (syn Edmunda), wybitny reżyser, a zarazem archeolog, wystawił w swoim teatrze Princess's szereg sztuk Szekspira z niesłychanym splendorem i w oparciu o rozległe studia historyczne dla odtworzenia wiernego tła. Jeszcze dalej poszli w tym kierunku pod koniec stulecia wielki aktor Sir Henry Irving podczas swych rządów w teatrze Lyceum i Sir Herbert Beerbohm Tree w His Majesty's.

Jednakże na przełomie stulecia dała się zauważyć reakcja przeciw przesadnemu naciskowi na stronę dekoracyjną, na spektakl, w którym zanikał Szekspir. Już C. Kean był mocno krytykowany za tę tendencję. Zdawano sobie sprawę, że wspaniała wystawa była po części spowodowana względami kasowymi i już w połowie stulecia podnosiły się głosy o poparcie finansowe ze strony państwa, aby zapewnić wystawienia Szekspira o jak najwyższym poziomie artystycznym, bez troski o schlebianie przelotnym lub kiepskim smakom masowej publiczności. William Poel ze swym Elizabethan Stage Society był pionierem nawrotu do sceny elżbietańskiej i starannej wymowy wiersza szekspirowskiego. Po nim kontynuuje od 30 lat działalność w pokrewnym duchu jego sędziwy już dzisiaj uczeń Nugent Monk w pół-amatorskim teatrze Maddermarket w Norwich (który m.in. wystawił komplet sztuk Szekspira). Od r. 1879 czynny jest Shakespeare Memorial Theatre w rodzinnym mieście poety Stratford-on-Avon. (Już przedtem odbywały się tam festiwale.) Najpierw był on prowadzony na sposób „wiktoriański". Ale gdy po spaleniu się teatru w r. 1926 wybudowano nowy i otwarto go w r. 1932, Stratford wypracował wreszcie swój system wystawień szekspirowskich, który zasłynął na cały świat.

W Londynie Sir Frank Benson zredukował wydatnie stronę dekoracyjną i położył nacisk na wymowie wiersza. W tym duchu wystawiał też Szekspira w teatrze Savoy od r. 1912 Granville Barker, który po krótkiej, lecz wybitnej karierze reżyserskiej poświęcił się później głównie twórczości krytyczno-literackiej związanej z teatralną interpretacją sztuk Szekspira i położył tym nieocenione zasługi dla przyszłych reżyserów. Specjalny charakter mają takie instytucje jak Open Air Theatre w Regent's Parku, istniejący od r. 1933 i dobrze nadający się do sztuk w rodzaju **Snu nocy letniej**, ale uzależniony od kaprysów pogody (choć istnieje zastępcza scena kryta). Wreszcie wspomnieć trzeba o akademickim niemal eksperymencie (który jednak zdobył sobie spore powodzenie) nawiązującym do czystych form elżbietańskiego teatru, także jeśli chodzi o grę aktorską (w oparciu o teorię dr Bertrama Josepha): Mermaid Theatre, pod kierownictwem Bernarda Milesa, który zainstalowany w okresie koronacji w ub. r. w Giełdzie Królewskiej m.in. wystawił **Makbeta**.

Poza wymienionymi instytucjami, w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w rozmaitych teatrach wybitni aktorzy dorywczo wystawiali Szekspira, którego popularność utrzymuje się bez zmian, a nawet zwiększa się w ostatnich latach. Szczególnie bogaty był pod tym względem ubiegły rok koronacyjny. Nie ulega jednak wątpliwości, że główną świątynią wielkiego dramaturga, nie zaćmioną nawet przez Stratford, stał się w naszym stuleciu teatr Old Vic przy Waterloo Road.

OLD VIC

Rozwój

Royal Coburg Theatre, jak brzmiała jego pierwsza nazwa, otwarty został w r. 1818. Okolica, w której się znajdował nie była jeszcze wówczas na tyle bezpieczna, by eleganckie towarzystwo ryzykowało podróż za rzekę. I chociaż grał tam nawet parę razy wielki Kean, teatr ten, w r. 1833 przemianowany na Victoria i od tego czasu zwany poufale Old Vic, zasłynął z wystawiania najbardziej sensacyjnych melodramatów i ze swej ordynarnej, hałaśliwej publiczności. Często zdarzały się wypadki. W r. 1858 szesnaście osób postradało życie w panice na skutek fałszywego alarmu pożarowego. W późniejszym okresie Old Vic spełniał rolę music-hallu, a nawet kina.

W r. 1914 dzięki sumie £ 25.000 sprezentowanej przez Sir George Dance'a teatrowi, nad którym kierownictwo objęła Lilian Baylis, Szekspir otrzymał swój stały przybytek. Pod jej energicznym zarządem w ciągu 9 lat, t.j. do r. 1923, zostały wystawione wszystkie sztuki Szekspira. Praca ta była kontynuowana bez przerwy przez następne 25 lat z coraz lepszymi rezultatami. Reputacja Old Vic została w znacznej mierze ustalona w czasie gdy Laurence Olivier był kilkakrotnie członkiem zespołu, w latach 1935-49. Kilkunastoletni John Gielgud pierwszy raz w życiu wystąpił na scenie właśnie na deskach Old Vic (jako herold w **Henryku V**), a w latach 1929-40 parę razy należał do zespołu aktorów.

W latach 1940-1 teatr uległ zniszczeniu od bomb niemieckich, ale nie wstrzymało to pracy Old Vic. Nawet w zrujnowanym budynku Michel St. Denis szkolił młodych aktorów. Zespół Old Vic kontynuował działalność w tymczasowym teatrze i zyskał sobie sławę światową przez występy za granicą. Państwo przyszło wreszcie z finansową pomocą w postaci subsydiów Arts Council of Great Britain. Kilka lat temu Old Vic powrócił do swego dawnego teatru na Waterloo, po naprawieniu szkód wojennych. Piękny Theatre Royal w Bristolu — najstarszy zachowany teatr w Anglii, pochodzący z 1765 r. — objęła w r. 1946 bliźniacza instytucja Bristol Old Vic, która przywozi niektóre ze swych wystawień do Londynu.

Sukces artystyczny ostatnich kilku sezonów londyńskiego Old Vic jest bezsporny, mimo tarć i zaburzeń wewnętrznych, jakie pojawiły się w ramach organizacji (demonstracyjna rezygnacja Donalda Wolfita i powrót rozczarowanego St. Denis do Francji). W ostatnim sezonie furorę zrobiło wystawienie **Romea i Julii** (w którym wzięli udział m. in. Athene Seyler, Lewis Casson, Claire Bloom, Alan Badel, Peter Finch) w reżyserii Hugh Hunta, który poprzednio wystawił tę sztukę w bristolskim Old Vic. Ukoronowaniem sezonu było aktualne ze względu na koronację wystawienie **Henryka VIII** (z dobrą kreacją Leo Genna w roli Buckinghama) w pełnej rozmachu i maestrii w operowaniu tłumami reżyserii Tyrone Guthrie. Obecnie Old Vic zamierza powtórnie wystawić komplet 36 sztuk Szekspira, zawartych w pierwszym Folio z r. 1623. Tym razem będzie to dokonane w ciągu 5 lat. Miłośnicy teatru mają więc rzadką okazję zobaczenia wszystkich, nawet bardzo mało granych sztuk poety.

Metoda

Old Vic, podobnie jak i Stratford, wypracował sobie własną metodę przedstawiania Szekspira. Kierownicy jego starają się trzymać złotego środka i unikać z jednej strony akademizowania, tj. nawrotu do dokładnej kopii teatru elżbietańskiego i techniki gry, jaka z tym jest związana; z drugiej zaś strony wystrzegają się przesady w zakresie dekoracyjnym, która spowodowałaby długie przerwy pomiędzy poszczególnymi scenami i topiłaby wiersz szekspirowski w efektach czysto wzrokowych. Główny nacisk kładziony jest na prostotę i tempo oraz kameralne, bardziej osobiste podejście do „avońskiego Łabędzia". Ludzie Old Vicu mają szacunek dla wielkiego poety, starają się wiernie oddawać kompletne i niepoprzekręcane teksty w sposób bliski duchowi, jeśli nie literze sceny szekspirowskiej. Nade wszystko pamiętają, że są teatrem dzisiejszym, że obowiązkiem ich jest nie naśladowanie wzorów z bardziej lub mniej odległej przeszłości, lecz wyrażanie tekstu w sposób dostosowany do czasów dzisiejszych. Nie traktuje się więc wystawień Szekspira ani jako nudny obowiązek, ani jako pretekst do popisów aktorskich, dekoratorskich itd. Przedstawia się Szekspira publiczności wiernie, lecz ciekawie: nie jako muzeum, lecz jako **żywą rozrywkę**. (Kto wątpi, że Szekspir może być dobrą rozrywką, niech wybierze się do Old Vicu na **Wieczór Trzech Króli**, a przekona się o tym.) Tendencje te wyrażają się, jeśli chodzi o sztukę aktorską, w położeniu nacisku na grę zespołową, na unikaniu gwiazdorstwa. Dlatego gra jest wyrównana i aktorzy w przeważającej większości grają swe role w sposób zdyscyplinowany i wymawiają je dość starannie.



Król Jan. Przed bramami Angiers: Król Jan (Michael Hordern) wzywa króla francuskiego (William Squire) do wspólnego szturmu na Angiers. Z prawej strony stoi Richard Burton jako Bastard. W głębi łuk stanowiący stałą dekorację do sztuk obecnego sezonu.

By kind permision of The Old Vic Theatre.

Sezon 1953/4

W bieżącym sezonie zespół Old Vic jest dobry. Obejmuje szereg wybitnych aktorów, jak Fay Compton, Michael Hordern, Claire Bloom, Richard Burton, John Neville. Reżyserzy zmieniają się w poszczególnych sztukach, ale na ogół reżyseria stara się należycie wydobyć znaczenie tekstu i zapewnić jedność akcji. Podkreślone to jest przez ciekawy eksperyment dekoracyjny, polegający na użyciu stałej dekoracji nie tylko dla wszystkich scen tej samej sztuki, ale dla wszystkich sztuk całego sezonu. Dekorację tę stanowi wielki potrójny łuk renesansowy, zaprojektowany przez Jamesa Bailey, uzupełniany w razie potrzeby drobniejszymi szczegółami. Łuk ten nadawał się do pewnych sztuk lepiej niż do innych, ale na ogół nadspodziewanie zdał egzamin swej wielostronności. Ta stała konstrukcja umożliwiała szybkie zmiany scen przez chwilowe zaciemnienie sceny i kurtyna nie była używana. Gdy dodamy do tego fakt, że spory użytek zrobiony był z obojga bocznych drzwi najbliższych widowni i z platformy przed sceną (apron stage) zauważyć można łatwo, że w obecnym sezonie wystawienia poszły po linii takiego zbliżenia ich do teatru elżbietańskiego, jak na to pozwoliła regularna scena typu proscenium. Rezultat jest fascynujący i właściwy. Widz nie ma trudności w wyobrażaniu sobie, że poszczególne sceny dzieją się w różnych miejscach, a przedstawienie nabiera ruchu, werwy i wrażenia życia i zyskuje tylko na uniknięciu przerw na zmiany dekoracji.

Do tej pory wystawiono w sezonie 1953/4 cztery sztuki: **Wszystko dobre, co się dobrze kończy, Król Jan, Hamlet, Wieczór Trzech Króli**. Dwie ostatnie będą szły do końca sezonu. Dnia 23 lutego dojdzie **Coriolanus** (Richard Burton w roli tytułowej, Claire Bloom jako Virginia, Fay Compton jako Volumnia). W późniejszym terminie wystawiona będzie **Burza**. Obie te sztuki omówię w swoim czasie. Obecnie zreferuję pokrótce sztuki wystawione do tej pory.

„WSZYSTKO DOBRE, CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY"

All's Well That Ends Well (1601-2) wraz z **Measure for Measure** stanowi tzw. „ciemne komedie" Szekspira, nazwane tak dlatego, że są to komedie formalnie, choć ogólny nastrój, jaki w nich panuje, jest raczej tragiczny. Ich ładunek myślowy rozsadza nakreślone im ramy komediowe. Ze względu na swoją zagadkową dwoistość nie są one łatwe do grania (choć John Gielgud odniósł w r. 1950 znaczny sukces w **Marce za miarkę**). **Wszystko dobre, co się dobrze kończy** jest poza tym, jak mi się wydaje, jednym z mniej zadawalających artystycznie dzieł Szekspira: ma nudnawe momenty, niezbyt prawdopodobny miejscami główny wątek i niespotykaną w innych jego sztukach wulgarną rubaszność pobocznego wątku komicznego. W tym należy szukać przyczyn, że sztuka ta jest stosunkowo rzadko grana.

Bristol Old Vic pokazał przed kilku laty (także i na scenie londyńskiej), jak zajmująco może być wystawiona inna komedia Szekspira, uznana za słabą i bardzo rzadko grana: **Dwaj panowie z Werony**. **Wszystko dobre** w reżyserii obecnego dyrektora Old Vic Michaela Benthalla jest także sporym osiągnięciem. Jako dekoracja, stały łuk był stylowo uzupełniony malowanym niby średniowieczny obraz tłem: krajobrazu wiejskiego do scen w Rousillon oraz Florencji do scen florenckich. Sceny paryskie miały jeszcze płaskie dekoracje przedstawiające katedrę i pałac wjeżdżające z boku na scenę, zaś Florencja była dopełniana rozkładanymi pomysłowo płaskimi dekoracjami wyobrażającymi domy. Samo rozkładanie tychże zwiększało w sposób niewątpliwie zamierzony komizm tych scen. Dekoracje te zmieniane były błyskawicznie i tempo było świetnie utrzymane.

Jeśli chodzi o obsadę aktorską, największy sukces odniósł Michael Hordern jako Parolles, swoisty miles gloriosus. Hordern jest w mojej opinii najlepszym aktorem zespołu Old Vic w bieżącym sezonie. Jest to aktor o dużej różnorodności środków, chociaż najlepiej nadaje się do ról charakterystycznych, w które wczuwa się prawie nieomylnie. Jego kreacja Parollesa stanowiła prawdziwą tour-de-force. Nie ustępowała mu Claire Bloom w roli Heleny. Nie jest łatwym zadaniem granie roli tej kulturalnej dziewczyny, której powierzył Szekspir najlepsze i najsubtelniejsze wypowiedzi w tej sztuce, a która zmuszona jest także np. do prowadzenia niesmacznej konwersacji o dziewictwie z Parollesem i do odzyskiwania miłości niekochającego męża przez podstawienie się na miejsce innej kobiety dla dopełnienia małżeństwa. Claire Bloom zagrała rolę Heleny z brawurą i temperamentem, jakiego nie mógłby podejrzewać nikt, kto zna ją tylko z filmu. Znikł gdzieś chłód i jakaś drewniana sztywność, które cechowały ją na filmach, cokolwiek by mówili jej wielbiciele. Film i teatr wymagają innej techniki aktorskiej. Miss Bloom jest z krwi i kości artystką sceniczną. Cechuje ją naturalność i wczucie się w szekspirowskie role oraz dobra technika. Fay Compton w roli hrabiny Rousillon nie miała dużych możliwości rozwinięcia skali swego talentu, ale zagrała ją po mistrzowsku. John Neville był zupełnie zadawalający jako Bertram. Młody ten aktor ma sporo zewnętrznych danych na dobrego aktora: postawę, a zwłaszcza dźwięczny, melodyjny głos. Do tej pory nie zapowiada się jednak na wyjątkowego aktora. Odnosi się wrażenie, że wkłada w swoje role zbyt mało wysiłku intelektualnego i uczuciowego, przez co kreacje jego są mało wyraźne, za mało indywidualne.

Na ogół rzecz biorąc wystawienie **All's Well** w Old Vic było ciekawym wydarzeniem teatralnym i dobrą, choć miejscami „nierówną", rozrywką.

„KRÓL JAN"

King John, napisany ok. r. 1596, jest dziełem pośrednim między kronikami historycznymi, od których Szekspir zaczął swą karierę dramatyczną, a bardziej dojrzałymi sztukami historycznymi i tragediami, które nastąpiły później. Przejściowość ta odbija się na charakterze sztuki. Z jednej strony poszczególne wątki: rywalizacja angielsko-francuska, śmierć Artura, wewnętrzne zaburzenia w Anglii i intrygi papieskie nie zostały należycie zespolone w jedną całość. Z drugiej strony przyznać trzeba, że charakteryzacja jest lepsza i wyraźniejsza niż w pierwszych kronikach. Zarysowują się już elementy tragediowe w potraktowaniu króla, a Bastard Faulconbridge jest jedną z wybitnych postaci szekspirowskich. Łączy on swoją osobą poszczególne wątki, a zarazem wypowiedzi jego stanowią krytyczny komentarz autora — jakby chór wobec dokonywujących się wydarzeń. Krytycy przyrównywali go do Falstaffa w tym, że cechuje go brak złudzeń wobec życia. Ale w przeciwieństwie do grubego rycerza, Bastard nie jest egoistą, lecz patriotą, w którego usta włożył Szekspir m. in. słynne słowa:

„This England never did, nor never shall,
Lie at the proud foot of a conqueror,
. . . .
...naught shall make us rue,
If England to itself do rest but true."

Nie należy jednak zapominać, że Szekspir ma zwykle dwa oblicza: pierwsze to oblicze patrioty, który na każdym kroku głosi Anglii, zjednoczonej z takim trudem przed Tudorów po niszczącej domowej wojnie Róż, że w jedności wszystkim wrogom się ostoi, a rozdzielona w sobie zginie. Drugi Szekspir, to bezstronny myśliciel stojący ponad czasem i ponad krajami. Ta jego strona jest dla **Króla Jana** bardziej istotna. Przy jej oglądaniu nasuwa się nieodparte wrażenie, wzmocnione przez charakterystyczną w swej ironii postać Bastarda, że — jak to określił Szekspir w innej ze swoich sztuk — cały świat jest po prostu sceną, a ludzie tylko aktorami, z których każdy odgrywa swoją rolę i znika. Ironia dramatyczna poety przebija z jego pompatycznych królów, zachowujących się chwilami jak szaleńcy lub dzieci, przechodzących z jednego nastroju w przeciwny. Nie czyni ich jednak Szekspir lalkami na łasce i niełasce przeznaczenia, lecz ukazuje, że przyczyn ich nieszczęść należy doszukiwać się w ich charakterach.

Old Vic poszedł po linii takiego właśnie przedstawienia sprawy. Reżyseria George Devine'a nie jest wypolerowana w szczegółach: widać trochę bałaganu w grupowym poruszaniu się po scenie oraz tricków i wstawek bez większego sensu (np. o ile sobie przypominam, w pewnym momencie akcja została zawieszona na dłuższą chwilę, tylko po to, żeby trębacz mógł wdrapać się na łuk po specjalnie przyniesionej drabinie, zatrąbić i zejść, po czym drabinę odniesiono z powrotem). Jednak ogólna koncepcja reżyserska jest słuszna. Wydobyto akcenty ironiczne, utrzymano tempo i ciągłość, operowano także gustownie światłocieniem. Muzyka Johna Gardnera jest znośna, kostiumy, podobnie jak w poprzednim wystawieniu, doskonałe i należycie — można powiedzieć po elżbietańsku — odbijające od prostoty dekoracji. Stały renesansowy łuk był może najmniej odpowiedni dla tej sztuki, jako anachronizm. Można się jednak do niego przyzwyczaić. Okazuje się on zresztą przydatny w akcie drugim przed murami Angiers, który przedstawił reżyser w tradycyjny i jedyny zresztą dla osiągnięcia efektu sposób: francuska armia ustawiona została po prawej stronie sceny, angielska po lewej, a znajdujący się między młotem a kowadłem obywatele Angiers na murach miejskich, czyli na centralnym balkonie. Przedstawienie potyczek na scenie było wątpliwym i niezbyt potrzebnym efektem, gdyż nie wynika z tekstu (w przeciwieństwie np. do **Henryka V**, gdzie sceny bitewne są nieuniknione). Tych kilka osób goniących się po scenie tam i z powrotem i tłukących się hałaśliwie niezgrabnymi mieczami, bynajmniej nie zwiększa dramatycznego napięcia. Co prawda, reżyser trzymał się w tym konwencji teatru elżbietańskiego, ale w tym wypadku nie przemawia ona do nas. Zresztą już współcześni Szekspirowi (np. inny wielki dramaturg Ben Jonson) kwestionowali przedstawianie bitew na scenie jako groteskowe.

Aktorzy spisali się świetnie. Richard Burton dał dobrą i nic nie pozostawiającą do życzenia kreację Bastarda, włożywszy w nią odpowiednią porcję brawury fizycznej, humoru i ironii. Michael Hordern znakomicie zagrał rolę króla Jana ze zwykłą sobie subtelnością i bogactwem środków. Wyrósł on wysoko ponad aktora historycznej kroniki i w końcowych partiach sztuki stał się sylwetką prawdziwie tragiczną. Podobnie określić trzeba grę Fay Compton w roli Konstancji, która zwłaszcza w rozpaczy nad utratą Artura (akt III, scena 4) pokazała lwi pazur wielkiej tragicznej artystki, jaką jest. Scenę tę wraz ze sceną śmierci króla pamięta się najlepiej. Inni artyści również zasługują na uznanie, zwłaszcza William Squire jako król Francji i John Neville w dość sztywnej roli Delfina. Mały Nicky Edmett zasługuje na wzmiankę za wdzięczne zagranie roli Artura.

W sumie stwierdzić należy, że wystawienie **Króla Jana** w bieżącym sezonie, jakkolwiek niepozbawione defektów, jest udanym zjawiskiem i dość ciekawym, choćby z tego względu, że podobnie jak **Wszystko dobre**, sztuka jest rzadko grana.

Bolesław Taborski

UPADEK KLUBÓW TEATRALNYCH

W „Sunday Times" Harold Hobson stwierdza, że jedna z osobliwości londyńskich, jaką stanowią teatrzyki, będące klubami, objawia niestety tendencję do zaniku. Minęły czasy, kiedy odwiedziny takiego teatrzyku dostarczyć mogły niezapomnianych wrażeń i kiedy na deskach ich występowały takie talenty jak Dorothy Tutin.

„Jedne po drugich te salki teatralne, mieszczące się na przedmieściach, zrobione z garaży, strychów czy piwnic, podupadają i zanikają. Albo w ogóle zamykają swe podwoje albo też żałośnie ciągną swą wyzutą z wszelkiego zapału egzystencję ze swymi obskurnymi barami, przeżartymi przez mole i rozlatującymi się krzesłami, diabelskimi przeciągami i z produkcjami scenicznymi, w sam raz dostosowanymi do szczupłej garstki wiernych bywalców na przedzie salki, którzy skuleni w swych płaszczach, szczękając zębami, w posępnych nastrojach odsiadują przedstawienie i nawet zdobywają się przy końcu na oklaski."

Jeśli pozostałe przy życiu teatrzyki-kluby mają się utrzymać, to zdaniem Hobsona muszą zrezygnować ze swej pretensji „wypróbowywania" sztuk, które później dostają się na sceny West Endu. Czasy, kiedy to się działo, należą do przeszłości; kierownicy teatrów West Endu są na tyle rozgarnięci i sprytni, że chwytają od razu każdą sztukę dobrą lub zapowiadającą sukces kasowy, toteż sztuka taka nie ma obecnie szans, by dostała się najpierw do któregoś z klubów teatralnych.

Ambicja kierowników tych klubów powinna iść w innym kierunku: dawania przedstawień, których gdzie indziej znaleźć nie można i w ten sposób tworzenia sobie audytoriów z ludzi, tym typem produkcji teatralnej zainteresowanych. W ten właśnie sposób Norman Marshall zapewnił powodzenie Gate Theatre; zaczął on wystawiać sztuki Cocteau i Jean-Jacques Bernarda nie z zamiarem zainteresowania nimi West Endu, lecz dlatego, że sam je cenił i lubił. Tą drogą odkrył, że istnieje spora ilość ludzi, którzy także je cenią i lubią. Tę samą politykę prowadził Alec Clunes w Arts Theatre.

Faktem jest — konkluduje Hobson — że powodzenie teatrzyków zależy od sztuk nie-komercjalnych. Niektóre z nich mogą się stać sukcesem także komercjalnym, ale jest to raczej przypadek. Rzeczą zasadniczą jest pokusić się o coś, co nie jest przedmiotem inicjatywy gdzie indziej.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 21 lutego 1954 r.

KSIĘŻA MISJI ROBOTNICZEJ

Sekretariat Episkopatu francuskiego opublikował dnia 25 stycznia następujący komunikat:

Ich Ekscelencje Księża Biskupi, którzy mieli w swych diecezjach lub pod swoją jurysdykcją księży-robotników i którzy zebrali się w Paryżu we wtorek 19 stycznia, wydali w wyniku swoich narad następującą deklarację:

1) Ewangelizacja świata robotniczego

Zebrani biskupi, głęboko zaniepokojeni sytuacją religijną, w której znajduje się świat robotniczy, składając nowy hołd księżom, którzy oddają się służbie robotników w duszpasterstwie parafialnym, a także apostołom świeckim JOC i ACO, uważają za konieczne, przynajmniej w niektórych okolicach, poświęcić pewną liczbę księży apostolatowi specjalnemu, przeznaczonemu do udostępnienia Ewangelii i Kościoła robotnikom. Zdecydowali się przeto na wyznaczenie księży, ażeby zapewnić, w łączności z duchowieństwem parafialnym i przodownikami świeckimi, apostolstwo kapłańskie w środowisku robotniczym.

2) Forma apostolstwa kapłańskiego w środowisku robotniczym

Kościół tylko może ustalać formy życia, które są zgodne z pełnieniem zawodu kapłańskiego. Uznając wspaniałomyślność i szczodre poświęcenie księży, których wysłali w świat robotniczy i którym pozwolili pracować w fabryce, zebrani biskupi oświadczają w ścisłej łączności z Papieżem, że ta próba, tak jak się rozwinęła aż po dzień dzisiejszy, nie może być utrzymana w obecnej formie i że odtąd apostolstwo kapłańskie w środowisku robotniczym musi przystosować się do dyrektyw zawartych w deklaracji kardynałów Liénarta, Gerliera i Feltina, która została zaaprobowana przez Ojca św.

3) Wymagania życia kapłańskiego

Kościół chce przede wszystkim uchronić to, co stanowi istotne posłannictwo kapłana. Chce dać księży światu robotniczemu, którzy żyją wśród tego świata i dla niego pełnią życia kapłańskiego. Kapłan bowiem jest wyświęcony, by ofiarowywał Bogu uwielbienie całego ludu, przede wszystkim przez odprawianie Mszy św. i publiczną modlitwę brewiarza; on jest również, dla ludzi, szafarzem dobrodziejstw Bożych przez głoszenie słowa Bożego i administrowanie Sakramentów. Dlatego Kościół żąda od księży, których wysyła w środowisko robotnicze, ażeby pracowali od tej chwili jedynie przez czas ograniczony. Również w celu uchronienia istotnej orientacji ich kapłaństwa żąda od nich, by wyrzekli się wszelkiego zaangażowania w sprawy doczesne. Aby w tym zakresie nie mogło być w przyszłości zamieszania, księża, którzy oddadzą się apostolstwu w środowisku robotniczym, nie będą się nazywać księżmi-robotnikami, lecz księżmi misji robotniczej.

4) Kościół a praca ręczna

Kościół zawsze szanował pracę ręczną i to przede wszystkim w osobie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który będąc Synem Bożym, zechciał żyć z pracy rąk własnych. Apostoł św. Paweł pracował także. W pewnych klasztorach nie tylko bracia, lecz także i księża poświęcają każdego dnia kilka godzin na pracę ręczną. Jeżeli Kościół żąda od księży misji robotniczej, ażeby pracowali każdego dnia nie dłużej, niż przez czas ograniczony, to czyni to dlatego, aby umożliwić im również dopełnienie wszystkich zobowiązań modlitwy i apostolstwa, które przyjęli na siebie stając się kapłanami.

5) Wezwanie do modlitwy

Biskupi domagają się od duchowieństwa i wiernych, aby modlili się za księży, co zaangażowali się stopniowo w formę życia i działalności, która nie może być utrzymana, cierpią zapewne z powodu wydanych zarządzeń. Zgodnie z deklaracją trzech kardynałów, zebrani biskupi podali im do wiadomości praktyczne sposoby podporządkowania się. Bardziej niż kiedykolwiek, w tych godzinach bolesnych potrzebują oni modlitwy wszystkich.

* * *

Przedrukowując powyższy komunikat Episkopatu, katolicki dziennik „La Croix" w numerze z 26 stycznia b.r. zamieścił kilka słów do czytelników: „Czytelnicy „La Croix" odpowiedzą skwapliwie na to ojcowskie zaproszenie Najdostojniejszych Księży Biskupów do modlitwy. Wyczuwa się w tym dokumencie zespoloną z największymi troskami pasterskimi i misyjnymi serdeczną pieczołowitość naszych biskupów o księży, którym zlecili misję Kościoła w środowisku robotniczym. Niech nasza modlitwa będzie gorąca i braterska!"

* * *

W serdecznym liście Episkopat francuski zwrócił się wprost do księży-robotników. Z listu tego, prywatnego, „Le Monde" z 2 lutego ogłosił obszerne wyjątki. Biskupi zaznaczają, że po tygodniach modlitw, refleksyj i powtarzanych kontaktów zdecydowali się na wysłanie większej ilości księży w świat robotniczy. W rozumieniu Ojca św. ograniczony czas pracy fizycznej oznacza nie więcej niż trzy godziny dziennie. Jeśli w jakim przedsiębiorstwie nie jest możliwe pozostanie w pracy w czasie w ten sposób ograniczonym, księża mają po otrzymaniu listu biskupów, a przed 1 marca, opuścić to przedsiębiorstwo. W tym samym terminie księża muszą opuścić wszystkie stanowiska w syndykatach i jakichkolwiek zarządach, na jakie powołało ich zaufanie robotników. Biskupi zaręczają, że w postępowaniu swoim nie kierują się żadnymi względami politycznymi: „Nie podawajcie w wątpliwość szczerości waszych biskupów. Wobec Boga, który ich będzie sądził, zapewniają was, że nie chodzi o politykę, lecz o religię". Oświadczają, że w tej materii nieposłuszeństwo stanowiłoby grzech ciężki. Zaznaczają też, że zobowiązani są do szczerości w oznajmieniu, iż w razie prośby o redukcję do stanu świeckiego nie przychylą się do niej. „Jedna droga jest otwarta: poddania się lojalnego i synowskiego." Na przyszłość nie będzie działalności księży misji robotniczej na stopniu narodowym, lecz w każdej diecezji księża ci podlegać będą biskupowi miejsca we wszystkim, co dotyczy ich apostolatu. Do wyjątków podanych przez „Le Monde" dodaje „La Croix" z 2 lutego dwa zdania końcowe listu Episkopatu, które jak dziennik zaznacza, wskazują wyraźnie, w jakim duchu według pragnień biskupów odbiorcy listu powinni go przyjąć i nań odpowiedzieć. Biskupi piszą: „Oby Chrystus was wspomógł w waszej próbie dzisiejszej, abyście mogli służyć Mu lepiej jutro. I na początku tego Roku Maryjnego wzywamy was do przypomnienia sobie słów Elżbiety do Dziewicy Maryi: Błogosławieni jesteście, którzyście uwierzyli, że wypełni się to, co wam oznajmiono od Pana."

* * *

Zdawałoby się, że w ten sposób, po konferencji z Papieżem trzech francuskich kardynałów, po ich deklaracji i komunikacie biskupów w wyniku ich modlitw i obrad sprawa księży Misji Robotniczej została ostatecznie załatwiona. A i w tym wypadku, jak w tylu innych w dziejach Oblubienicy Chrystusowej, duch pychy wmieszał się, ażeby pozostał cierniem „dramatyczny problem księży-robotników", przeżywany przez szereg tygodni przez Kościół we Francji.

Oto część księży-robotników ogłosiła w prasie komunikat, który „La Croix" z 4 lutego podał do wiadomości swych czytelników, zaznaczając, że czyni to z obowiązku dziennikarskiego, jakkolwiek odczuwa ból z czytania podobnego tekstu i przykrość, że figurować on będzie na łamach pisma. Obszerny komentarz kończy się wyrażeniem nadziei, że wielu jest wśród księży-robotników takich, co zdecydowani są przyjąć decyzję Hierarchii kościelnej; zdecydowani zapewnia o modlitwach, ażeby w s z y s c y kontynuowali pełnienie swych czynności kapłańskich w Kościele i z Kościołem.

W sobotę 6 lutego o. Jean Beslay, jezuita, dyrektor audycji francuskich Radia Watykańskiego, zwrócił się do księży-robotników z obszernym przemówieniem, w którym zapewnił ich o zrozumieniu ich cierpienia i współcierpieniu z nimi z powodu zażądania od nich gorzkiej ofiary. Wykazał powody mądrej decyzji Kościoła i podkreślił, że decyzja ta została przez długi czas przemyślana i po dojrzałej rozwadze powzięta przez Papieża. Apel kończył się wezwaniem, by księża-robotnicy zaufali Kościołowi, biskupom, pomagając im w znalezieniu środków do kontynuowania w nowych formach tego apostolatu, któremu poświęcili się, a który jest największą dumą ich życia, największą dumą ich francuskiego kapłaństwa.

- Władysław Facchinetti

Z WYSTAW LONDYŃSKICH

W Wildenstein Gallery (147, New Bond Street, W.1.) odbywa się obecnie wystawa dzieł sztuki z jednej z najbogatszych w tym zakresie rezydencji wiejskich w Anglii, Petworth House, znajdującej się od pewnego czasu pod zarządem National Trust.

Wystawa obejmuje obrazy (m.i. Van Dycka i Turnera, z nowszych zwraca uwagę doskonałe płótno Claude'a), rzeźby (w tym głowę Afrodyty dłuta Praksytelesa) i różne pamiątki historyczne.

Wstęp 2/6. Wystawa otwarta jest do 6 marca codziennie od 10 — 5.30, w soboty od 10 - 1.

WIECZORY TEATRALNE

„RADOSNE DNI"

Wybór lekkiej komedii współczesnej dla absolwentów Studium Teatralnego ZASP na scenkę emigracyjną był słuszny. Publiczności i aktorom należy się trochę ulgi od koturnów i wielkich dzwonów patriotycznych, a także od problemów społecznych. Dyr. L. Kielanowski wybrał więc sztukę tak lekką, że aż za lekką i tak bezpretensjonalną, że aż głupiutką.

„Radosne dni" C. A. Pugeta, to komedyjka miłosna z wysokim na kilka palców zakalcem melodramatu, trochę dowcipna, bardziej wulgarna. Przez pierwszy kwadrans piątka obiecujących panienek i paniczów kula się po kanapach i fotelach z uciechy, że oto umarła im ciotka i że sami pozostaną w domu przez całą dobę. Tatuś i mamusia niepokoją się ogromnie, czy mogą pozostawić „bez opieki" dzieciarnię, liczącą sobie razem w piątkę, jak głosi scenariusz, 91 lat, czyli przeciętnie na główkę po 18 lat, 2 miesiące i 12 dni. Rodzice widać bardzo pieścili swoje pociechy, co wynika jasno z zestawienia ich wieku z zachowaniem. Sądząc z zainteresowań i reakcji duchowych są to jeszcze ciągle czytelniczki i czytelnicy Ani z Zielonego Wzgórza i Karola Maya.

Człowiek jest najpoważniejszy w wieku 18-20 lat i w tym okresie, tj. po maturze i przez pierwsze lata akademickie próbuje absyntu i czyta Przybyszewskiego oraz „Kult ciała", do czego mu już potem zwykle ochota nie wraca. Wacław Dybowski w Zbyszku Dulskim czuł się zapewne bardziej swojo, niż jako tzw. trzpiot w sztuczce francuskiej. Duma i samodzielność są około dwudziestki dominującymi cechami człowieka.



Fot. W. Bednarski

Ewa Suzin i Ina Sobieniewska w „Radosnych dniach".

Tytuł „Radosne dni" nie usprawiedliwia zgoła treści sztuki. Jedynym radosnym przeżyciem francuskiej piątki młodzieży jest wyżej wzmiankowana wiadomość o śmierci ciotki. Poza tym mamy pięć miłosnych tragedii. Wszystkie trzy panienki pod rząd uwodzi (w łagodnym znaczeniu) lotnik, który tak dziwnie lądował na podwórku domu Gassinów, że gdyby o tym sam nie opowiedział, nikt by mu nie uwierzył. W dodatku dwaj chłopcy kochają się w swych uwiedzionych kuzynkach (bo nie wszystkie dzieci są rodzeństwem), co daje dodatkowe dwa dramaty.

Ramotę powyższą można by uratować przez inscenizację na groteskę. Po tej linii poszedł reżyser (zresztą nieśmiało) odnośnie roli Michała Kiersnowskiego i dlatego Kiersnowski — mimo całej zieloności aktorskiej — góruje zdecydowanie nad resztą obsady. Ową resztę, szczególnie dwie śliczne panienki, Leopold Kielanowski powiódł za rączkę w krainę psychologii i melodramatu. Inteligentna Jadwiga Starnawska najwyraźniej zbuntowała się na scenie przeciw swej roli.

Sztukę ocaliła młodość aktorów. Jadwiga Starnawska, Ina Sobieniewska, Ewa Suzin, Wacław Dybowski i Michał Kiersnowski mają przed sobą jeszcze trudną i daleką drogę, aby stać się „prawdziwymi aktorami", ale będą nimi na pewno. Ich gra w „Radosnych dniach" była raczej popisem, niż robotą sceniczną. Młodość jednak jest największym atutem nawet na scenie. „Radosne dni" były po prostu rewią młodości.

Zygmunt Rewkowski zagrał niewdzięczną rolę „wilka w owczarni", jakiego wielkomiejski żargon w Polsce nazywał „zimnym draniem".

Piękne dekoracje przygotowała Halina Żeleńska.

Na premierze obecny był gen. K. Sosnkowski, który się mógł przekonać naocznie, że podobnie jak w polityce, tak i w teatrze emigracyjnym trzeba poważnie myśleć o zmianie warty „siwych głów", choć młode są jeszcze zielone albo pstre.

J. B.

STYPENDIA KOMITETU DLA SPRAW OŚWIATY

1. Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii zamierza przyznać na rok szkolny 1954/55 pewną ilość stypendiów osobom pragnącym studiować na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical Colleges, Commercial Colleges etc.).
2. O stypendia ubiegać się mogą osoby do lat 30. Podania osób starszych będą rozpatrywane tylko w wyjątkowych wypadkach.
3. Kandydaci, którzy uczęszczali do brytyjskich szkół średnich, a których rodzice nie mieszkają w hostelach lub osiedlach National Assistance Board, powinni ubiegać się o stypendia u miejscowych brytyjskich władz oświatowych (Local Education Authorities) tego okręgu, w którym mieszkają ich rodzice. Podania tych kandydatów będą rozpatrywane przez Komitet dopiero w razie odmowy ze strony Local Education Authorities.
4. Podania powinny być złożone, lub przesłane, **do dnia 31 maja 1954 r.** pod adresem: The Secretary, Committee for the Education of Poles in Great Britain, 72, Cadogan Square, London, S. W. 1.

Do podania należy dołączyć:

a) dowód przyjęcia na całodzienny kurs (full-time course) do jednego z zakładów naukowych wymienionych w pkt. 1;
b) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, pracy zarobkowej i ewent. służby wojskowej;
c) świadectwo szkolne (General Certificate of Education, Matriculation Certificate etc.).

Ponadto należy podać nazwiska i adresy osób, które mogą wydać opinię o kandydacie.

5. Kandydaci będą wezwani na tzw. interview.
6. Komitet nie udziela stypendiów na kursy typu ściśle zawodowego (Vocational courses).

Londyn, w lutym 1954 r.

N O T A T K I

„Gazeta Niedzielna" wydała numer 250, w szóstym roku swego istnienia. Założył ją kierownik Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas, Józef Kisielewski przy poparciu i pomocy rektora Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię, ks. prałata Wł. Staniszewskiego.

„Gazeta Niedzielna", mimo sześciu lat istnienia, nie wykrystalizowała jeszcze swojego typu, co głównie wynika z trzech przyczyn: 1) trudnego ustalenia potrzeb czytelnika emigracyjnego, 2) zmian na stanowisku redaktora pisma, 3) nieustannych poszukiwań kierownika wydawnictw, dążącego do ulepszenia tygodnika.

W obecnej fazie, kiedy pismo redaguje Tadeusz Borowicz pod kierunkiem Józefa Kisielewskiego, „Gazeta Niedzielna" jest katolickim organem informacyjnym, naświetlającym w pierwszym rzędzie problemy polityczne. Aczkolwiek powszechnie wiadomo, iż są to sprawy dla emigrantów polskich bardzo ważne i doniosłe, nie brak nieustających ataków, aby „Gazeta Niedzielna" tematyki tej w ogóle nie poruszała. Ataki te pochodzą najoczywiściej ze źródeł, które z zazdrością patrzą na niezależność polityczną katolików polskich na emigracji, złączonych sprawą wyższą ponad wszystkie cele i koniunktury polityczne. Przeciwnicy nasi radzi by nas zamknąć w „zakrystii", nie zdając sobie przy tym sprawy ze swej własnej ślepoty i naiwności, gdy sądzą, że polityka jest sprawą niezależną od „przekonań" religijnych.

* * *

Poczciwi nasi protestanci ze Śląska Cieszyńskiego najwyraźniej gonią w piętkę. Świadczy o tym artykuł w ich „Pośle Ewangelickim" (styczeń 1954) p.t. „Krótkowzroczna polityka". Autor owego artykułu oburza się na premiera nowego rządu, p. Hryniewskiego, iż zapowiedział on „pogłębienie współpracy ze światem katolickim". „Przecież — pisze „Poseł Ewangelicki" — każde dziecko polskie, angielskie czy inne wie, że jest jedno tylko państwo na świecie, które może się przeciwstawić Rosji Sowieckiej: protestanckie Stany Zjednoczone A. P., a p. Hryniewski miast kontynuować politykę polską w oparciu o sojusze z tym mocarstwem, szuka adwokatów sprawy polskiej, zgodnie z zaleceniami Piusa XII, chyba tylko po to, by się dać użyć za narzędzie obcych interesów."

Ślicznie. Pod tym „narzędziem obcych interesów" mógłby się obu rękami podpisać prokurator Zarakowski. Co się zaś tyczy Stanów Zjednoczonych, nie są one wcale protestanckie. Wedle statystyk, Stany Zjednoczone A. P. są w większości bezwyznaniowe, a najliczniejszym wyznaniem są tam katolicy. Czyżby więc „Poseł Ewangelicki" bezwyznaniowców i ateistów zapisywał na swój, protestancki rachunek?

A co do „cudzych interesów", po pierwsze cóż to za błyskotliwa logika: sojusz z Watykanem, to „obce interesy", sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, to interesy własne! I czy „Konsystorz Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Obczyźnie" jest rzeczywiście aż tak niezależny od powiązań międzynarodowych, aby miał prawo krytykować innych?

* * *

Firma wydawnicza „Rizzoli Editore" z Mediolanu i Giovanni Guareschi nadesłali do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas wspólny list, wyrażający radość z powodu pięknego wydania polskiego przekładu „Małego świata Don Camilla".

* * *

Pracownicy Sekcji Polskiej Radiostacji Wolnej Europy, na wiadomość o inicjatywie zbiórki na rzecz chorego Józefa Łobodowskiego, pośpieszyli z natychmiastową pomocą, składając kwotę stu funtów.

J. B.

PRZYPISY DO ARTYKUŁU „KS. LAMENNAIS"

(1) Peigné, **Lamennais à la Chênaie,** str. 27. (Cytowane przez Christian Marechal, **La Jeunesse de Lamennais,** Paris, 1913, str. 38.).

(2) Por. **Lettres inédites de J. - M. et F. de la Mennais,** wyd. H. de Courcy, Paris, 1862, str. 28. Także A. Loveille, **J.-M. de La Mennais,** t. I, str. 49.

(3) Christian Marechal, **La Jeunesse de La Mennais. Contribution à l'étude des origines du romantisme religieux en France au XIXe siècle,** Paris, 1913, str. 231.

(4) Por. Victor Giraud, **Nouvelles études sur Chateaubriand,** Paris, 1912, str. 126-29.

(5) Lundi 7 septembre 1868. (Przedrukowane w: **Les grands écrivains français. XIX-e siecle. Philosophes et essayistes, II,** Paris, 1930, str. 98-99.

(6) **Oeuvres inédites,** wyd. A. Blaize, I. Correspondance, 1866, str. 213. Datą listu jest 5 sierpień 1815.

(7) List do brata datowany z La Chênaie, grudzień 1810 (**Oeuvres inédites**) I, str. 93-94.

(8) List do brata z 25 czerwca 1816, **op. cit.** str. 263.

(9) N. p. w liście do brata w r. 1811: „Co mi się podoba na drodze, na którą się zdecydowałem, to fakt, że będzie ona końcem wszystkiego."

(10) A. Roussel, **Lamennais d'àpres des documents inédits, t. I,** Rennes, 1892, str. 101.

(11) Paguelle de Follenoy, M. Teysseyre, rozdz. **XV.**

(12) Do tego można dodać komentarz Henri Bremonda na temat rozbieżności pomiędzy życiem wewnętrznym a filozofią Lamennais: „Nie potrafiłem znaleźć koniecznego łącznika pomiędzy życiem wewnętrznym a filozofią Lamennais. Ma się zawsze wrażenie, jakby się było w obecności dwóch ludzi lub raczej człowieka i systemu. Prawda, że rozmaite książki, w których ten system jest opracowany, noszą nazwisko tego człowieka. Są to myśli, które zebrał i o które walczył lub za pośrednictwem których pragnął wyrazić głębię swej duszy; a jednak mimo wszystko zadajemy sobie pytanie: czy ta myśl to rzeczywiście on sam?" („La détresse de Lamennais", **L'Inquiétude Religieuse,**) deuxième série, Paris, 1909, str. 79-80.

(13) Bremond, **op. cit.** str. 62; por. także wspaniałe wprowadzenie Henri Guillemina do wyboru **Oeuvres** Lamennais, Genewa, bez daty, str. 20.

(14) Mam na myśli opis Iwana Karamazowa w **Braciach Karamazow.**

(15) **Die fröhliche Wissenschaft,** Aphorismus 125.

(16) **Essai sur l'indifférence en matière de religion,** t. I, rozdz. X.

(17) **Recollections of the Last Four Popes and of Rome in Their Times,** London, 1858, str. 338.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P Ł A T Y: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego. c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E Ń: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście - 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca",** Av. Leandro. Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.,** 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem",** 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kułakowska,** 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlińska,** Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie,** 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.,** Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers,** Suite 1, Western Ave., — Montreal 6 oraz **International Book Service,** 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast",** 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk,** Seehammerstr 4. Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński,** Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska,** 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761. Fillmore Ave, Buffalo 12., N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński,** Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300/c, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.